Nr 21. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 23 maja 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coprędzej zwiedziły.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy

Pożyczka.

— Hallo! Czy pan Kon? Tu mówi Kac. Panie Kon, pożycz mi pan dwieście złotych.

— Proszę bardzo! Już się robi! Pożyczam panu dwieście złotych.

— Kiedy mam przyjść?

— Przyjść? Poco? Ja nie mam grosza!

— To co znaczy, że mi pan pożyczasz?

— To znaczy, że masz pan u mnie dwie setki.

— Nie rozumiem.

— Tępy łeb! Ja panu pożyczyłem, więc panu się ode mnie należy dwieście złotych. A ponieważ pan ode mnie pożyczył, to mnie się od pana należy dwieście złotych. Rozumie pan?

— Rozumiem. Ale wiesz pan co? po co takie skomplikowane rachunki? Skwitujmy się.

— Niech i tak będzie.

— Dziękuję za pożyczkę.

— Nie ma za co? Zwrócił pan punktualnie.



Dobra rada.

— Więc masz zamiar się żenić? Znam pewną bogatą wdówkę i chętnie cię z nią zapoznam, ma ona tylko jedną dorosłą córkę.

— Dzięki, to wolę już raczej córkę!

— Nie, tego ci nie radzę po starej przyjaźni, bo wtedy miałbyś na karku diablicę teściową...



Najzdrowsze.

Niebieski ptak: — Byłbym wdzięczny Bogu, gdybym był tak zdrowy i krzepki, jak pan. Czem się pan odżywia?

Znajomy: — Owocami.

Niebieski ptak: — Tylko owocami. Ciekawym jakimi?

Znajomy. — Owocami swej pracy.

Niepotrzebne pytanie.

Policjant zatrzymuje w nocy pijanego przechodnia, który mąci ciszę głośnym śpiewem.

— Jak się pan nazywa? — pyta policjant.

— Jak ja się nazywam? Tak jak m-m-mój ojciec.

— To ja wiem...

— Jak p-p-pan wie, to co mi pan głowę zawraca?

Co to jest cud?

— Panie profesorze, nie rozumiem, co to jest cud?

— Czujesz, że cię drę za uszy?

— O dla Boga!.. czuję!

— No, widzisz, to byłby cud, gdybyś nie czuł.

Nr 21 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 23 maja 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Jak podnieść kulturę wsi.

Nieraz już poruszano w „Roli" problem pauperyzacji kulturalnej wsi dzisiejszej, wskazując równocześnie na przyczyny tego stanu rzeczy i środki, mogące z czasem spowodować zmianę na lepsze. — Między innymi wychodząc z założenia, że inteligent, wywodzący się z pod chłopskiej strzechy znajdzie łatwiej na wsi wspólny język z chłopem, niż człowiek urodzony i wychowany w mieście, staliśmy na stanowisku, że należy ułatwić w jakiś sposób studia niezamożnym a zdolnym jednostkom z ludu i kierując je, przy pomocy finansowej rządu lub organizacyj społecznych, do szkół, to jest do gimnazjów i liceów, a potem ewentualnie na uniwersytety — domagać się od nich następnie intensywnej pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Dziś postulat ten został częściowo zrealizowany. Oto od września ubiegłego roku około tysiąc dzieci wiejskich kształci się w mieście przy pomocy stypendiów, ufundowanych na zarządzenie premiera Składkowskiego przez gminy wiejskie. Ale to nie jest wszystko co na tym odcinku można i należy uczynić.

Przede wszystkim niech wreszcie pomyśli ktoś o zaofiarowaniu pracy bezrobotnej a nieustosunkowanej młodzieży wiejskiej, która pokończywszy średnie a nawet wyższe studia w mieście, wróciła pod ojcowską strzechę, bo bez wydatnej protekcji pracy znaleźć nie może. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że dzisiaj sfery oficjalne odnoszą się z pewną niechęcią do inteligenta z ludu, posądzając go zawsze o sympatie do organizacyj ludowych. Dalej należy ułatwić zamożniejszym chłopom kształcenie dzieci, a to przez obniżkę wygórowanych dziś opłat administracyjnych, dostarczenie im mieszkania w bursie lub wreszcie przyznania skromnego stypendium z funduszów państwowych.

A co jest do zrobienia względem starszego pokolenia na wsi? Ilość zbędnej, a więc z natury rzeczy bezrobotnej ludności wiejskiej podaje się dziś u nas na kilka milionów osób. O ile przez krótki okres miesięcy letnich ta wielka masa rąk roboczych znajduje częściowe zatrudnienie przy pracach koło żniw i zbiorów, o tyle z nastaniem późnej jesieni i w miesiącach zimowych klęska bezrobocia na wsi występuje w całej pełni. W każdej prawie chacie wieśniaczej jeden, dwu a czasem więcej dorosłych, zdrowych mężczyzn marnuje swe najlepsze siły na wałęsaniu się z kąta w kąt ciasnej i dusznej izdebki, na wylegiwaniu się na przypiecku, lub co gorsza, na sporach i kłótniach familijnych.

Cóż zresztą lepszego mają do roboty? O znalezieniu pracy w mieście, przy obecnym układzie naszych stosunków gospodarczych i małym uprzemysłowieniu kraju, młodzieniec ze wsi nie ma nawet co marzyć, a za granicę do Francji nie ma się co wybierać, zaś za ocean do Ameryki go dziś nie puszczą. Siedzi więc na wsi i cieszy się, że przynajmniej nie przymiera z głodu, dopóki przednowek nie zaglądnie mu w oczy.

Ponieważ jednak z punktu widzenia społeczno-moralnego to marnowanie sił i ochoty do pracy tak wielkiej części narodu nosi w sobie zarodki poważnego niebezpieczeństwa, odpowiedzialne czynniki winny zastanowić się nad tym, w jaki sposób możnaby z pożytkiem dla wsi i społeczeństwa wykorzystać czas martwego sezonu na wsi.

Wiele na przykład mówi się o możliwościach rozwoju sadownictwa w południowych województwach Polski, w praktyce jednak nasz „południowy" chłop nie umie zupełnie obchodzić się z sadem, o raz posadzone drzewko nigdy się nie zatroszczy, a przede

wszystkim nie ma żadnego przekonania do tego działu kultury rolnej. Trzeba by go zatem odpowiednio i systematycznie uświadamiać, na zorganizowanych w tym celu miejscowych, niekosztownych kursach, że na przykład z 1 morga ogrodu może za kilka lat mieć więcej pożytku niż z 5 morgów pola. Podobnie jest z pszczelarstwem. Na szczęście mamy dość dużo kwietnych łąk, lasów i drzew, każdy gospodarz ma również koło domu dość miejsca, gdzieby mógł postawić ul, ale na razie pszczelarstwem na wsi zajmuje się tylko ksiądz, dziedzic lub kierownik szkoły. A łatwy i prosty przemysł chałupniczy, na przykład koszykarstwo, kołodziejstwo i t. p. ileż przedstawia możliwości zarobkowych dla chłopa?

Jednym słowem jest dla kogo i jest bardzo wiele do zrobienia na zaniedbanej niwie naszej wsi, tylko trzeba trochę inicjatywy, oficjalnej pomocy i odpowiedniego kierownictwa. Tu właśnie tkwi sedno zagadnienia. Każdy powie, że ogólna ciężka sytuacja finansowa nie pozwala dziś na zorganizowanie na szerszą skalę akcji kulturalno-gospodarczej na wsi. Ale to nie jest prawda. Nie wielkie bowiem fundusze na ten cel mogą i powinny się znaleźć, tymbardziej, że chodzi tu o podniesienie gospodarcze i kulturalne ogromnej masy narodu. Trzeba wykorzystać ten jaśniejszy moment w życiu wsi, że chłop zaczął odwracać się od żyda, któremu niedawno zanosił ostatni grosz i wykazuje większe niż dawniej zainteresowanie dla spraw, które dotyczą go bezpośrednio. I choć po dawnemu uprawia niewdzięczną ziemię, to jednak coraz chętniej i niecierpliwiej skłania ucho na nowiny z miasta... Trzeba więc corychlej posiać zdrowe ziarno kultury i oświaty na podatnej niwie serc i dusz chłopskich. Powiedzenie: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna" dziś już stało się mocno nieaktualne, gdyż chłop czeka z tęsknotą kiedy mu zabrzmi złoty róg oświaty i lepszej doli.

Mgr. Błachut Władysław.

(Konkurs.).

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Czasem znowu jakiś rycerz-włóczęga zajechał w gościnę. Z nimi to Zawoj zasiadając do stołu żartował, śmiał się i zapominał wtedy na chwilę o dręczącej go zmorze. Gdy nie było u niego gości, włóczył się po pustych komnatach, dozorował rzemieślników, — którzy usuwali ślady nędzy i napadów Wrzostka, a zresztą zabierał oszczep i biegł z Kęskiem w sąsiednie dębowe lasy na dzika.

— Znajdą jestem — powtarzał — myśląc o Polusi i pustych u siebie komnatach.

Jednego dnia postanowił kres położyć swej tęsknocie, jechać na Barwałd, pokłonić się Przemkowi o Polusię.

Zabrał dla honoru spory poczet sług i wczesnym rankiem ruszył w strony, gdzie przepędził młodość.

Wysoko świeciło słońce nad głowami, kiedy stanął u bram zamku berwałdzkiego. Kęsek oznajmiając przybycie rycerza, zadął w róg. Za chwilę most opadł.

Na głos trąby wybiegł Przemko, a zobaczywszy przyjaciela serdecznie zapraszał do świetlicy.

Zawoj, mijając dziedziniec powiódł oczyma po zabudowaniach i w jednym z okien zobaczył Polusię.

Serce uderzyło mu silniej.

Polusia zapatrzona przed siebie siedziała przy oknie, a oddana całkiem marzeniu nie słyszała nawet, że gość przybył na zamek.

Naraz oczy jej spoczęły na zbrojnej gromadzie w dziedzińcu. Otrząsła się z zadumy i ciekawa popatrzyła uważniej.

Serce uderzyło jej silniej. Poznała rycerza i ręką wsparła się o gzyms okna, by nie upaść ze wzruszenia.

— Po mnie jedzie!... — westchnęła.

Rycerz zdjął kołpak śląc w jej stronę ukłon i znikł z Przemkiem w przedsionku komnaty.

Zawojowi pod barwistym kaftanem serce silnie kołatało, a po plecach przechodziły ciarki, przejmując go jakimś lękiem.

Na Litwie nieraz zaglądał śmierci w oczy, lecz strachu nie zaznał, a tu: jedzie pokłonić się Przemkowi i prosić, by mu ją dał na zawsze, serce mu kołacze i ciarki łażą po plecach.

— Da, czy nie da? — pytał się w duchu.

Da! — a jak nie? Sam już nie wiem, co dalej? Chyba z najwyższej baszty rzucę się w przepaść!

Przemko witał ze szczerą przyjaźnią Zawoja i prosił do gościnnej izby. Pamiętał dobrze co winien młodemu rycerzowi za swe ocalenie lecz drżał na myśl o Polusi. Pewnikiem przyjechał upomnieć się o nią — myślał i tarł w bezradności czoło.

— Nie dam! — szeptał w duszy. — Wszystko, co zechce, tylko krwi Dobosa nie mogę!...

— Witam waści u siebie — rzekł — przestąpiwszy próg komnaty i ściskając dłoń Zawoja. — Miałem już do was urazę — bo. jak słyszę, siedzicie już dawno w Skawinie — a o starym przyjacielu zapomnieliście na dobre.

Bóg zapłać za te słowa! bo w sercu weselej się robi, kiedy gospodarz mile przywita, a wiedz waść, że nie wesoło w nim było — mówił zakłopotany Zawoj. Wreszcie dodał smutno: Za interesem przybyłem do waści i może długo popasał nie będę..-

Co w mojej mocy, zrobię dla takiego jak wy grzecznego rycerza, ale proszę wpierw siadać do stołu, bo tak na sucho i głodno to i przyjaźń podobno niebardzo smakuje.

Przez otwarte drzwi dochodziły z sąsiedniej izby gwary siedzących przy miodzie gości Przemkowych. Tam to wskazał Zawojowi drogę.

Tam gwarno, a ja chcę z waścią na osobności pomówić, — po co przybyłem i lepiej tutaj wpierw wszystko powiem — co mówiąc schylił się do jego ręki.

Przemkowi gorąco się zrobiło.

Sercem umiłowałem waszą dziewkę — ciągnął Zawoj — i przybyłem prosić o nią. — Nie odmówicie mi jej, bo bez niej nijaki mój żywot...

Przemko choć przygotowany na to, oniemiał na chwilę i nie wiedział, co ma rzec. Wreszcie wykształcił z wysiłkiem:

— To nie może być!...

— Nie może być... powtórzył jak echo Zawoj, a równocześnie poczuł jakby go tępym żelazem ugodzono w serce. By nie upaść chwycił się stołu.

— Nie mogę wam jej dać!...

— Dlaczego?

— Dlaczego? — bo waść jest synem zabójcy jej ojca! — odpowiedział Przemko blady ze wzruszenia.

— Więc nie dla mnie ona! — tu złamany upadł na ławę.

Po chwili zrezygnowany powstał, wyciągnął na pożegnanie rękę do Przemka i słowa nie rzekłszy wybiegł na dziedziniec.

Szedł chwiejnym krokiem, w głowie mu szumiało, w piersiach ściskało, a serce jego obsiadły jakieś okropne potwory, raniąc boleśnie.

Wzrok smętny posłał jeszcze raz w stronę okienka Polusi. Stała tam tak, jak ją widział, gdy z nadzieją w sercu wjeżdżał na zamek. Teraz zaś wraca a pod kaftanem czuje... ból i to jakiś straszny ból...

Zdjął kołpak z głowy posłał jej ostatnie pożegnanie i dosiadłszy konia, wyjechał za bramę a za nim cała drużyna patrząc zdziwiona na jego bladą twarz.

Pod podmuchem lekkiego wietrzyku przychodził do siebie i rozważał ostanie słowa Przemka:

— Bo waść jest synem zabójcy jej ojca...

— Jakiego ojca? Przecież Przemko żyje, a on jak mu Wajda mówił znajdą jest..

Rozgoryczony na swój los, do Przemka nie miał urazy i tylko szeptał co chwila:

— Przykrzy się żywot, przykrzy!.. a po chwili dodawał:

— Ale i bez niej nijako umrzeć...

Trzy dni siedział zbolały w swojej komnacie i ani wyjrzał na świat.

Nie dał dziewki, żem syn zabójcy lamentował przed Kęskiem — który nie opuszczał pana i wszelkimi siłami starał się go czymś zająć, by zapomniał sromoty.

— Ej! żeby to waść chciał na łowy, a my z waścią wszyscy! — Dopiero byłaby uciecha i waść zapomniałby wnet — zagadywał Kęsek. Petrek Kucharczyk, co był rankiem na grzybach, prawił mi dzisiaj, że opadło go całe stado dzików i aże na drzewo musiał uciekać przed nimi.

— Nie wsmak mi i łowy. Lepiej poradź co na me strapienie, bo nijak mi bez niej!...

— Bo waść tylko o niej myśli... Ale kiedy już tak waści do łba wlazło, to sprawić się krótko jakto nieraz na Barwałdzie bywało i koniec — radził po swojemu Kęsek.

— Nie chcą dać, to wziąść sobie samemu!...

— Nie! tego nie mogę!... Straciłbym serce Przemka i nic bym nie wskórał...

— Dużo waść chce... i ją dostać i jego nie stracić. — Toć wiesz waść, że złote ostrogi nosi to i słowa nie złamie. Rzekł raz, że nie da, to bez gniewu ją waść nie dostanie i lepiej dać lamentacjom spokój.

— Zła to rada i przystać na nią nie mogę! Co innego wymyśl, bo moja głowa do niczego.

I znowu zamilkli obaj.

Kęsek spoglądał co chwila z żałością na miny Zawoja, łowił uchem jego mruczenie i stękanie, a nie mogąc wytrzymać milczenia zaczynał na nowo coś opowiadać na to, aby tą samą zakończyć sceną.

Lecz w końcu i Kęskowi zabrakło rezonu, więc począł przemyśliwać nad nową radą. Usiadł zapatrzony przed siebie i tylko ręką skrobał się po głowie, jakby chciał tym sposobem pobudzić mózgownicę do większej czynności,

Naraz szepnął do siebie:

— Mam już!... i wybiegł na dziedziniec a stąd chyłkiem do Tyńca.

Zawoja kości bolały od ciągłego siedzenia, więc nad wieczorem wyszedł do ogrodu i chodził od kąta do kąta bez celu.

„Niech będzie pochwalony“ usłyszał głos za sobą. Odwrócił się. Przed nim stał ojciec Kryspin, Benedyktyn, częsty gość na zamku, gdzie często zajeżdżał sprawując urząd sekretarza miasta na zamek.

— „Na wieki“ odrzekł Zawoj i chciał iść dalej niechętny z obcej twarzy.

— Coś widzę waści siedzi na sumieniu — rzekł O. Kryspin, nie zrażony przyjęciem. Łazisz, jakbyś coś zgubił.

— Nie zgubiłem nic „ale ciężko na sercu i zdaje się, że trudno będzie wytrzymać. A jak jaka pociecha nie przyjdzie, to mi się zda, trza będzie zwariować.

— Bóg w swych łaskach nieprzebrany. Każdego wysłucha i pociechę da, kto tylko ma do niego zaufanie i o to prosi. — To rzekłszy — wziął Zawoja za rękę i powiódł z powrotem do komnaty.

— Późno w noc wyszedł Zawoj od O. Kryspina i jakoś lżej mu było na sercu, bo wszedł do siebie cisnął się na posłanie i usnął.

Na drugi dzień nagabywany przez Kęska, wydawszy stosowne rozkazy swej służbie, postanowił pojechać wczesnym rankiem na łowy. To też nazajutrz słońce jeszcze nie pokazało się na wschodzie, a on już jechał otoczony sforą pachołków i psów do lasu.

Niedaleko za bramą ciągła się zarosła ogromnymi dębami puszcza, która brzegiem Wisły dochodziła pod Zator, sięgając swoją szerokością Barwałdu, a dalej zamieniała się powoli w gęsty, szpilkowy las, gubiący się gdzieś w Karpatach.

Jechali krajem zarośli, kierując się ku południowi. Po lewej ręce mieli uprawne grunta, na których wypatrywali zwierza, bo służba doniosła, że chmarą wyszły z lasu i ryją zasiane pola.

Naraz prawie z pod ich nóg wyrwał się z głośnym rechotaniem wielki dzik, umykając do lasu, jakby poczuł, że tam tylko może szukać ocalenia.

Zagrzmiały rogi, psy spuszczone ze smyczy z ujadaniem pognały za zbiegiem i za chwilę wszyscy skryli się pomiędzy drzewami.

Szum liści poruszanych wiatrem, przyjemny zapach dzikich kwiatów i brzęk pszczół podziałały na Zawoja korzystnie tak, że zdawało mu się, iż nie jest tym samym, — bo gniotąca go zmora znikła gdzieś z jego serca.

Dojechał leśnej śnieżyny i przystanął, jakby się namyślał w którą stronę ruszyć, lecz tylko chwilę — bo ruszył przed siebie zwolna, nie zmieniając kierunku.

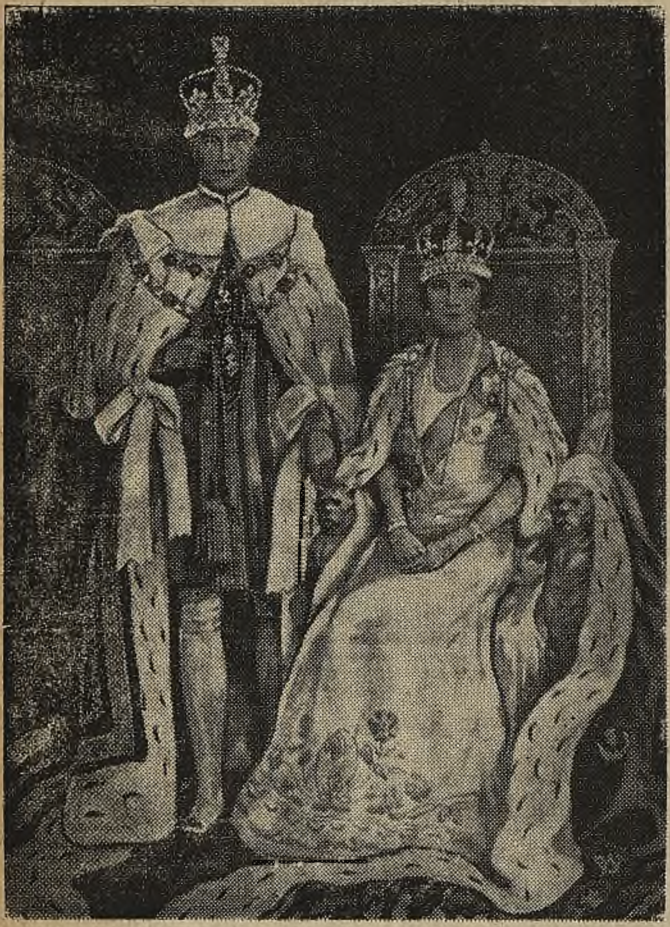
Rozglądał się z lubością po konarach drzew, to znowu po kwiatkach, czasem zajęty czymś przystanął lub ruszał prędzej, a pełnymi ustami wciągał w piersi świeże powietrze, rozkoszując się do syta.

Kęsek zagnawszy się w las za dzikiem, oglądnął się za siebie, a nie widząc pana wrócił markotny i tylko łakomie bawił uchem głos trąb, granie psów i nawoływania myśliwych. Krew w nim grała, lecz musiał powrócić na stanowisko.

Zawój popadł znowu w zadumę i gonił myślą na Barwałd.

(Dokończenie nastąpi).

Z uroczystości koronacyjnych w Londynie.



Król Jerzy VI i królowa Elżbieta w koronach.

Kapliczka.

(Obrazek wiejski).

Niemal na końcu wsi, przy samym gościńcu, stała nie wielka murowana kapliczka, pokryta zczerniałą od starości blachą, odrapaną z zewnątrz. Wewnątrz za to wybielona była czysto wapnem, a obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wiszący na ścianie, tonął cały w kwiatach i wieńcach polnych. Nic też dziwnego, bo był to miesiąc maj, codzień też wieczór zgromadzała się ludność, aby odśpiewać pieśni na cześć Najświętszej Panny, w czasie których rozlegało się echo po wieczornej ciszy. Nieco dalej za kapliczką rozciągał się łan zielonej pszenicy, zą którym była obora gospodarza Czapigi, który dawno już w grobie leżał, a żona jego stara, powalona chorobą, leżała właśnie w łóżku, dogorywając. Zeszli się też synowie, którzy na własnych już byli gospodarstwach, a tylko najmłodszy z nich na ojcowiznie gospodarzył, opiekując się chorą matką i najmłodszą siostrą Julią, która od urodzenia chorowitą była i na nogi szwankowała. Pobożną jednak była bardzo, a ponieważ do kościoła zajść nie mogła, w kapliczce owej spędzała nieraz całe godziny, strojąc kwiatami obraz i modląc się nabożnie.

Nadeszło południe pewnego pięknego majowego dnia. Od domostwa Czapigów szła powoli, kulejąc, młoda dziewczyna, niosąc na ręce wieńce z niezapominajek, konwalij i innych kwiatów. Cicho weszła do kapliczki i zaczęła stroić obraz. Dziewczyna po skończonej czynności uklękła i modlić się głośno zaczęła: „O Matko Boża, błagam Cię, o zdrowie dla mamusi. Spraw, aby wyzdrowiała i żyła jeszcze długo“...

— Julka! — rozległ się czyjś głos we drzwiach, — Julka Mamusia cię wołają, a ty ino tu siedzisz.

Dziewczyna zerwała się, lecz iść prędko nie mogła. Dopiero bratowa, która też po nią wyszła, wzięła pod rękę i pociągała ku domowi.

Któż ci każe tu łazić — gderała po drodze — łazisz, bo ci nikt nie każe.

— Po co mnie mamusia wołają? — spytała.

— Matka zapis chce robić, to i tobie się co dostanie.

— Boże! biedna mamusia — rzekła cicho Julka, ocierając łzę spływającą na policzek.

— E, co ty wiesz – ofuknęła ją bratowa — matka już się dość nażyła, to może umrzeć.

— Nie mów tak, bo to nie ładnie.

— Co nie ładnie, tak jest i tak mówię.

Weszły obie do izby, gdzie przy łóżku chorej zgromadzeni byli wszyscy. Julka podeszła do łóżka matki.

— Julciu! – wyszeptała cicho chora.

— Mamusiu moja, kochana! — zaczęła szlochać Julcia, okrywając pocałunkami stygnącą rękę matki.

— Julciu! dziecko moje, tobie dwa morgi koło kapliczki zapisuję i ostaniesz do śmierci u Wawrzka, bo ci tu przecie źle nie będzie — szeptała coraz ciszej umierająca.

Nagle dziewczyna drgnęła, jakby sobie coś przypomniała i chwyciwszy rękę matki rzekła z płaczem:

— Ja was, mamusiu, o kapliczkę proszę, żeby była moją, żebym się mogła w niej modlić za siebie i za was.

— A komu by się ta o tę kapliczkę rozchodziło — rzekł najstarszy brat, co też inni to potwierdzili.

Usta umierającej poruszyły się jeszcze:

— Dla Julci kaplicz...

Nie dokończyła już słowa i skonała.

Po pogrzebie, gdy Wawrzek z żoną powrócił z kościoła, nie zastał Julki w domu, która na pogrzebie matki nie była, gdyż nie miał ją kto zawieźć. Zaczęto jej szukać.

— Gdzież ten szturmak zatracony polazł — wołała bratowa, która za życia matki jako tako się z nią obchodziła, lecz teraz, czując się jej panią, nienawidziła ją za jej kalectwo i nabożność.

Wawrzek poszedł szukać siostry do sąsiadów, a Wawrzkowa pobiegła zaglądnąć do kapliczki. Jakoż zastała ją tam pogrążoną w modlitwie.

— A ty torbo parszywa! — zaczęła krzyczeć, porwawszy dziewczynę za ramię. — Ty pobożnisio! ty świętoszku, — okładając pięściami zalęknioną Julcię, która nie zdolna była się bronić. — Zryć to ci narychtować, a robić to nijakiego pożytku z ciebie nima, ino sie modlić. Żebyś już raz zdechła za twoją maciurą.

Tak krzycząc bratowa nie przestawała dawać szturchańce, ile ich tylko wlazło. W domu znów bratowa zaczęła wyładowywać swą złość, bijąc Julcię. Na nic nie zdały się prośby Julci, by dała jej spokój. Nie zważała na prośby i łzy dziewczęcia, katując Julcię dalej, aż nadszedł brat, który uspokoił żonę zamykając siostrę do stajni, w której przesiedziała skulona do rana.

— Słuchaj, zdechlaku! — rzekła, wchodząc do stajni na drugi dzień bratowa — żebyś mi się nie ważyła iść do tej kapliczki, bo cię zabiję, jak psa.

— Jakto, mi nie wolno iść do mojej kapliczki? —

odezwała się z kąta Julcia. — Przecież mamusia mi ją dali razem z polem na własność.

— Widzicie ją! — krzyknęła bratowa — ona ma własność, kapliczkę i jeszcze pole. Ja ci dam śturmaku! ty masz pole, ja ci dam pole, aż ci...

— Pole moje i kapliczka moja, bo mi mamusia przed śmiercią oddali i wolno mi się w niej modlić — odezwała się znów z płaczem Julcia.

— Ja ci mówię, niech cię tam zastanę w niej, to zatłukę jak psa!

— Pójdę! — zawołała znów dziewczyna — bo moja jest i na moim polu stoi.

Tego było bratowej zawiele. Porwawszy mały stołeczek od dojenia krów, cisnęła nim na głowę dziewczyny, która jęcząc upadła na ziemię. Wściekła kobieta dopadła ją i kto wie czyby żywą puściła, gdyby nie brat, nadszedł i oderwał żonę od siostry, wyciągając ją przemocą na pole.

Kiedy wrócił zobaczył, że siostra ma jedno oko skaleczone i zmiażdżone od uderzenia. Wrócił przerażony do żony.

— Ja jej jeszcze drugie wybiję — krzyknęła żona, gdy jej powiedział o tem. — Jak ci jej żal, to jej wpraw swoje ślipie.

— Słuchajże — prubował jej tłomaczyć Wawrzek, — co powiedzą ludzie, przecież wiedzieli, że miała zdrowe oczy i sama może komu oskarżyć o wszystkim i co wtedy będzie?

— To będzie, że zatłukę tego śturmaka i już.

— Bój się Boga, Maryś, to przecież grzech — próbował jeszcze tłomaczyć mąż.

— Grzech! grzech! Idź do diabła ze swoim grzechem i kochaną siostrzyczką - krzyknęła Wawrzkowa.

— Jak chcesz capie okradać siebie i swoje dzieci, to jej dej, co ona chce.

— Ja jej nie daję, bo ona ma od matki.

— Dostała, dostała! tylko tyś nie dostał, boś głupi, jak cap, jeszcze ją żałujesz i bronisz, a na swoją żonę lecisz, ty smoku piekielny.

Mówiąc to, porwała garczek i rzuciła w stronę Wawrzka, który uchyliwszy się, uniknął ciosu. W ślad za garnkiem poszła i miska, a nie wiedząc wreszcie czego się chwycić, rzuciła się z pięściami na Wawrzka.

Po jakimś czasie Julcia otarłszy skrwawione oko, zaczęła iść powoli w stronę kapliczki, a gdy się dowlekła, spostrzegła z przerażeniem, że drzwi kapliczki w międzyczasie zostały zabite grubymi deskami, które ani drgnęły. Ze smutkiem uklękła przed drzwiami i tu się zaczęła modlić. I tak się gorąco modliła, że nie słyszała jak ktoś, zbliżywszy się do niej, stał za nią i przyglądał się w milczeniu, wreszcie położywszy rękę na jej ramieniu, odezwał się:

— O cóż się tak modlisz, dziewczynko?

Julcia odwróciła się i zobaczyła stojącą wdowę Klimkową, mieszkającą opodal kapliczki. Zalękniona dziewczyna chciała coś odpowiedzieć, gdy Klimkowa, patrząc na zranioną twarz dziewczyny, spytała:

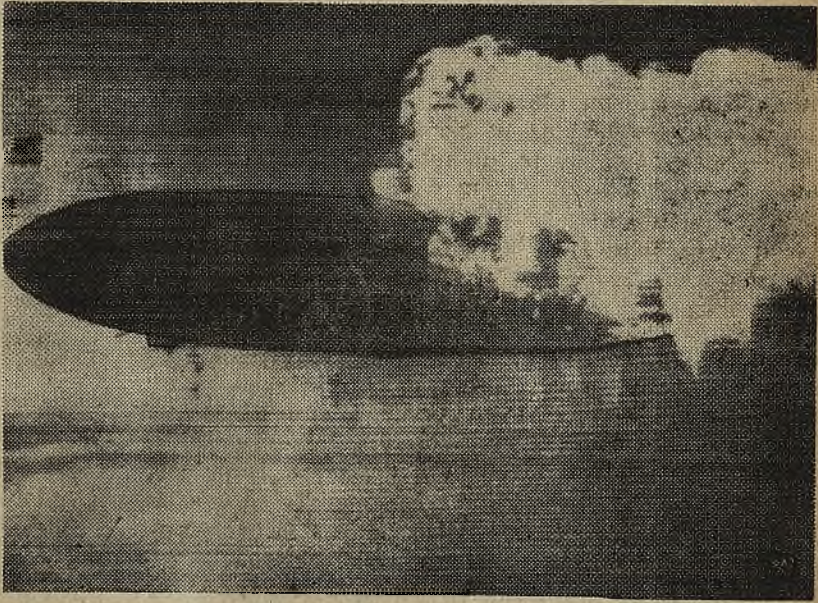
— A co tobie się stało?

Julcia opowiedziała o wszystkiem, skłamała tylko mówiąc, że oko wybiła sobie upadając w stajni na coś ostrego.

Poczciwa kobieta wzięła dziewczynę za rękę i poprowadziła do domu swojego, gdzie opatrzywszy ranę, kazała opowiedzieć wszystko od początku. Dziewczyna opowiedziała, lecz prosiła nikomu o tym nie mówić z obawy, by ją bratowa nie zabiła.

(Dokończenie na stronie 8).

Płonący „Hindenburg“.



Obok zamieszczamy przesłane z Ameryki drogą radiową zdjęcie fotograficzne, przedstawiające największy niemiecki sterowiec „Hindenburg“, objęty płomieniami w kilka sekund po eksplozji zbiorników nad lotniskiem w Lakehurst, która spowodowała jedną z największych w dziejach lotnictwa katastrofę.

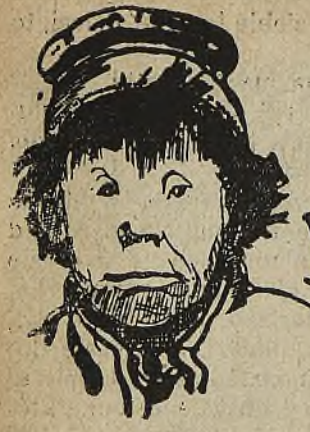
W dokach „Hamburg-America-Line“ w Nowym Jorku odbyły się uroczystości żałobne przy zwłokach spalonych 26 Niemców, 1 Szweda i 1 Amerykanina, którzy zginęli w katastrofie sterowca „Hindenburg“. Zwłoki Niemców zostały załadowane na okręt, który je wkrótce przewiezie do Europy.

Przyczyną katastrofy sterowca miała być iskra, jaka powstała z nagromadzenia przez sterowiec elektryczności statycznej.

Z pośród licznych zadziwiających wypadków ocalenia w katastrofie „Hindenburga“ specjalnie interesujący jest wypadek ocalenia 12-letniego chłopca pokładowego Vernera Franza. Franz wyskoczył z płonącego już sterowca, a spadłszy na ziemię, stracił przytomność. Otoczyło go morze płomieni i zdawało się, że chłopiec zginie. Tym czasem ze sterowca spadł olbrzymi zbiornik wody, rozbijając się tuż obok leżącego chłopca. Strumienie wody ocuciły Franza i ugasiły na nim płonące ubranie. W ten sposób chłopiec ocalał, odnosząc jedynie stosunkowo drobne oparzenia.

Z 64 osób pozostałych przy życiu 44 leży w szpitalu. Osoby te mają strasznie poparzone przeważnie ręce i twarze od płomienia z płonącego tego olbrzymiego sterowca, którego długość wynosiła pół kilometra.

Chociaż jazda z Europy do Ameryki na tym sterowcu była droga, bo wynosiła około 2 tysiące złotych, nie brak było bogaczy, którzy na tak drogą opłatę biletu jazdy sobie pozwolić mogli, chociaż podróż trwała krócej o dwa dni, bowiem parowcem pospiesznym jedzie się 6 dni, a spalonym sterowcem jazda trwała 4 dni.



Maciek Bzdura gada

Casem to sie cłek ani obyrtnie, jak skądsik jakiesik scęście na cłeka śleci. Jeno na baby to nima co scęście ślatować, bo przecie baby to chodzące niescęścia, to i nijakiego prawa do scęścia nie mają i scęście jeno chłopów sie trzyma, chyba jeno jak baba która se chłopa ucami, to wtedy ma scęście i to wielgaśne scęście, a bez tego, to juz babie przecie nigdy nijakie scęście nie ślatuje, cheba ze od boćka.

Co inksego chłop, co go przecie kiej nie kiej scęście ucapi i wielgaśną uciesność mu sprawi, bez co se chociaz ociupecke zapomni o swoi babie i inksych strapacyjach, co mu baba ciągiem do chałpy przywodzi.

To tez ze się chłopów scęście trzyma, to bez to kuzdą babę strasecna oskomina na chłopa zbira i dlatego baba jest na chłopa taka łapcywa, bo se myśli tak: bede mieć chłopa to i scęście śnim do mnie sie przyswęda, bo co jego to i moje.

Takie scęście, co o nim gadam i mnie kiejsik przydybało w zesły tydzień, a jakie to wam dokumentnie opowiem.

Juz myślałem, ze ludziska o mne se całkiem zabacyli, co nic mi nie pisą i ani na zakurzenie grosów nie przysyłają, az tu lisciarz mi takie galatne pisanie przynosi, co je do nasy „Roli" daję, zeby ludziska wiedzieli, ze jestem chłop, to i do mnie sie scęście kiej nie kiej przyswęda.

A było to pisanie takie:

Mój kochany Macieju!

Pisę do ciebie skróć grubsego i ważniejsego jenteresu. Wiem, ze z ciebie jest wielki śtuder, dlatego prosę cię, żebyś mi odpisał, czy mnie scęście, cy niescęście spotkało, ze mi wypadło kumotrów sukać. Trza by kuniecnie porzomnych ludzisków, a tu teraz o takich trudno. Kiedy tak chodzę i trapię się, baba mi pada:

— Proś Maćka Bzdurę. On bedzie śwarny kumoter i porzomniejsego nie znajdzies.

— Rzekłem babie na to: dobrze i zaraz zabiram sie do pisania moi prośby do ciebie, Macieju. I prosę cie pieknie, kochany Macieju, nie odmawiaj ino odtąd zostań moim kumotrem. Mam nadzieję, ze mi nie odmówis. Gorsy jest jenteres z kumoską. — Jescem nigdzie nic nie gadał, a tu sie skądsik baby dowiedziały i ani drzwi zaprzeć nie dadzą, tylko sie pakują i wszyćkie sie za kumoski wmawiają, czy ženiate, czy nie ženiate, a wszyćko to skróć tego, że sie zwiedziały, żem ciebie prosił za kumotra. — Ja z jednej strony nie mam na tem nijakiej straty, bo wiesz, Maciuś, że teraz tacy grubsi gospodarze już świnie podusili, a taka ženiata baba, jak sie ino chłop wychyli z domu, to buch do komory, upali kawał połeci, fajt pod zapaskę i przyniesie do mnie, a to z tej racji, żeby kumoszcyła. To się też uzganiało spyrecki cała kupa. Ale z drugiej strony mam z tem wielki kłopot, bo żadnej babie nie śmiem odmówić tej uroczystości, której ona sobie, życzy, bo i jak odmawiać? ta dobra i tamta dobra, ta przyniesła i tamta też przyniesła. I ja sobie tak umyśliłem:

Jak ty kumie, Macieju, przyjedziesz, to one sie ta wszystkie pozlatują, a ja je poustawiam wszystkie koło ściany, ile sie ino zmieści, a co sie nie zmieści w izbie, to poustawiam w sieni i na polu, a ty, Maciusiu, dopiero sam wybierzesz sobie do gustu kumoskę.

Jeszcze cię proszę, żebyś to moje pisanie posłał do „Roli", żeby w niej stało, że cie i inksi czytelnicy „Roli" za kumotra prosili, bo lepszego nigdzie przecie nie znajdą!

Walenty Papryka ze Strojcowa".

Hej! dobijają sie tez to baby do mnie, dobijają. I moze tez cłek se zywot naprawi na tem kumowaniu, jeno musę temu chłopinie ze Strojcowa napisać, coby mi wprzódy przysłał te spyrecki co baby dla mnie naznosiły pod zopaskami, a tyz niechze mi wprzód przyśle grose na hajzybon, coby mnie do Strojcowa zawiózł felezować baby na kumoskę. —



Wiosna.

Na tęczy falach, po złocie zórz
Królowa łąk i borów
Spływa dziś do nas z poza mórz,
Umaja kwiatem czoła wzgórz —
Przynosi czar wieczorów...

Rozpuszcza ptasi skrzydlaty chór
Słowiki i skowronki,
By nimi brzmiał i gaj i bór,
Pola i nasze łąki;

Rozchyla pączki śpiących drzew
I stapia zimne lody;
W około szumi wiosny wiew
I budzi się świat młody.

O wiosno nasza! królowo ty,
Rozpłomień serca nasze!
Zmyj z twarzy naszych ból i łzy,
Niech nam zakwitną róże, bzy —
I słońce wejdzie w poddasze!

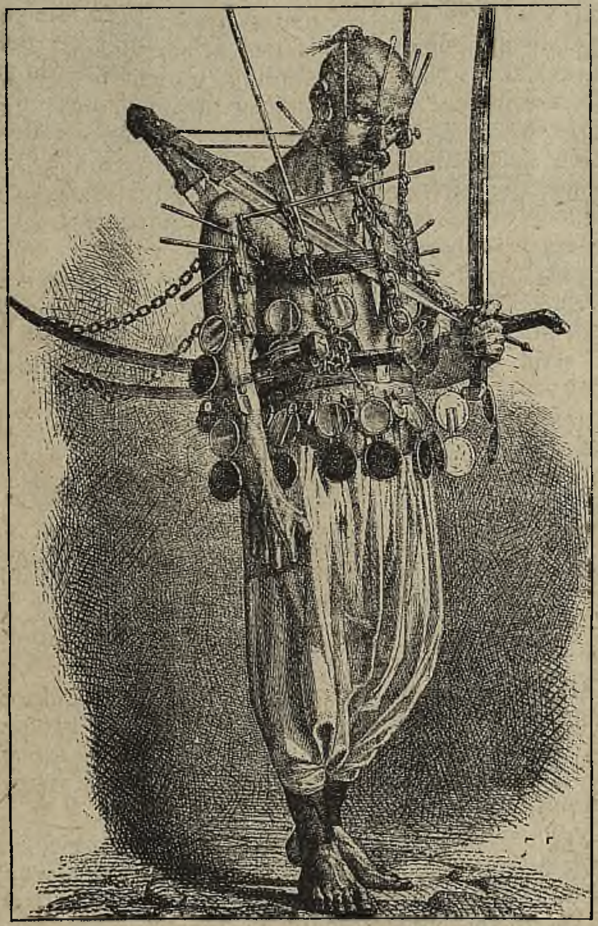
Robert Rydz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Mezopotamia. III.

Kto tylko z cudzoziemców miał sposobność być obecnym na tej strasznej ceremonii kaleczenia się szyitów mieczami podczas procesji, wyszedł z niej oburzony do najwyższego stopnia.

A oto znów inny przykład fanatyzmu szyitów podczas dziesięciodniowego świętowania na cześć Hassana i Hosseina, obchodzonego w innych miejscowościach.



Ofiary mahometańskiego fanatyzmu. — Szyita dręczący się na cześć Husseina.

Pierwsze dziesięć dni uroczystości spędzają szyici na krzykach, żalach i rzucaniu się konwulsyjnym; ma to być dowód głębokiej boleści ze zamordowania Hosseina. Dopiero dnia dziesiątego obchodzi się uroczystość właściwa. Te dziesięć dni są dniami ścisłego postu, który szyici z taką skrupulatnością zachowują, że od rana do wieczora nietylko nic nie jedzą i nie piją, ale nawet fajki do ust nie biorą. Za to wieczorem nagradzają to sobie.

Koroną dnia dziesiątego, to procesja żałobna. Na czele idą tak zwani „zranieni“, a nie kilku albo kilkunastu ich widzimy, ale kilkuset takich fanatyków. Rzeczywiście nielada fanatyzmu na to potrzeba. Odziani w białe płachty idą wolno parami a trzymając gołe szable zwrócone ostrzem ku sobie, krają sobie niemi czoła. Krew spływa po ich twarzach w takiej obfitości, że z pod maski krwi zaledwie rozpoznać można białka oczu i świecące zęby a strugi krwi sączą się od głowy aż do stóp. Nic też dziwnego, że wielu z tych biedaków wycieńczonych krwi upływem mdleje albo wpada w konwulsje.

Pomiędzy nimi idą najwięksi bohaterowie, tak zwani „dobrowolni męczennicy“. Chcąc koniecznie stać się podobnymi do Hosseina, nabijają sobie mnóstwo ostrych narzędzi w żywe ciało. Już sama głowa nosi jakoby koronę z pozatykanych w nią ostrych kołków, mających pewnie wyobrażać strzały; w uszach wiszą prawdziwe kłódki, a reszta ciała aż po pas jest takimi samymi strzałami i kłódkami poraniona. Obok tego z przodu i z tyłu tak samo jak i po bokach, przymocowują obnażone szable w ten sposób, że najlżejszy ruch ciała sprowadza jego okaleczenie. Aby zaś powiększyć urok tego męczeństwa, wiszą dokoła na takim bohaterze łańcuchy mniejsze lub większe i wielka ilość okrągłych, składanych zwierciadeł, które za pomocą haczyków trzymają się żywego ciała.

Trzecia a za nimi idąca kategoria mniejszą już odgrywa rolę w tym pochodzie pokutnym. Odziani w szaty żałobne czarne lub fioletowe, rozpięli na piersiach zwierzchne swe ubranie i z uniesieniem albo rękę przykładają do piersi na znak boleści, albo też porządnie tłuką w nie kamieniem. Lud tłoczący się dokoła, zachwycony taką pobożnością, woła raz po raz:

— Oto nasi sprawiedliwi! Oto chwała nasza, podpora naszej pobożności!

Trzeba przyznać, że derwisze najwygodniej biorą udział w tych żalach, bo siadają sobie po drodze i bez hałasu albo ranienia siebie — żebrzą z wielkim skutkiem.

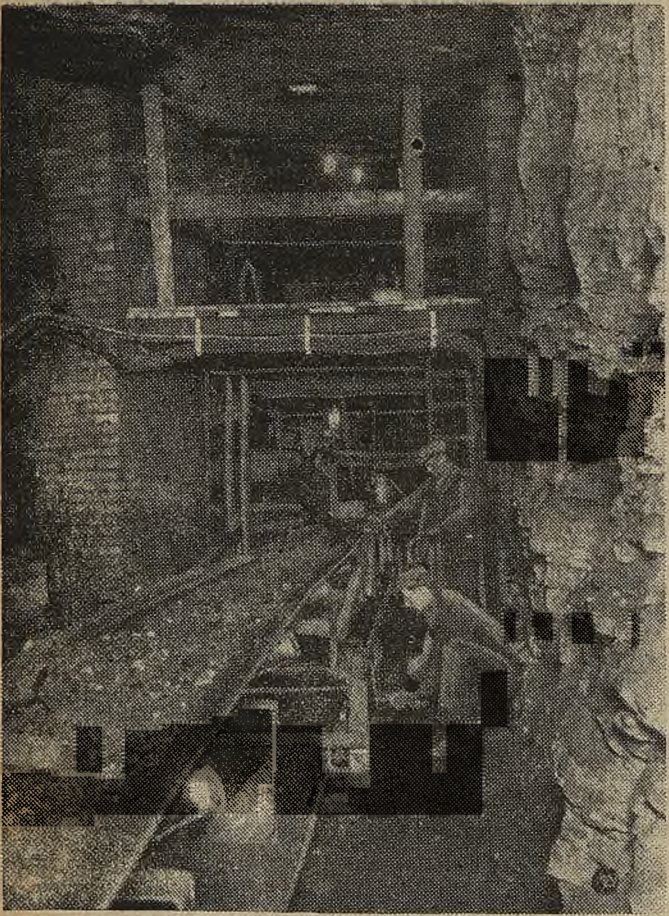
Teraz dopiero następują nosze z wielką świętością a dźwigane przez szczęśliwych wybrańców. Na noszach widzimy rozpostarte posłanie a na nim manekim, mający wyobrażać Hosseina z odciętą głową. W tym celu na poduszce sterczy z pod kołdry świeżo obdarty z mięsa i zakrwawiony kark wołowy, na drugim zaś końcu sterczą buty na wypchanych nogach. W tym to mniemanym trupie Hosseina utkwiono nie mało strzał tu i ówdzie nakropionych czerwonym lakiem i przymocowano do nich kilka żywych gołębi, aby przypominały niewinność zamordowanego następcę Proroka. U nóg klęczy jakiś chłopiec; to bratanek Hosseina płacze nad zamordowanym stryjem. Odziano go białą oponą, w której na twarzy w miejscu oczu zrobiono dwa otwory, a w miejscu ust przyszyto kawałek czerwonego sukna w kształcie długiego języka. Tak to Hossein miał od wielkiego pragnienia język wystawiać podczas długiego swego boju.

Za tą świętością postępuje gromada ludzi z wielkim płaszczem. Po nich idą mołły czyli kapłani i aktorzy w strojach teatralnych, a zamykają pochód niewiasty, dzieci i mężczyźni, już to pieszo, już konno towarzyszący tej procesji, która się zatrzymuje na jakimś większym placu, lub na pobliskich błoniach za miastem.

Tutaj wszyscy uczestnicy ustawiają się we wielkie półkole; w samym środku tego półkola siadają czcigodni „zranieni“ i „dobrowolni męczennicy“, za nimi rzesza pieszych, na ostatku zaś ci, którzy konno na pochód przybyli. Rozpoczyna się okolicznościowe przedstawienie, podczas którego dla uświetnienia tego dramatu przygrywa muzyka ze siódmego stulecia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowoczesna technika na usługach kopalni śląskich.



W niektórych kopalniach śląskich zainstalowano specjalne taśmy gumowe, służące do przewożenia węgla, oraz puszczono w ruch podziemne pociągi elektryczne. Stwarza to dalekoidące techniczne ułatwienie pracy i podwyższa w znakomity sposób stopień bezpieczeństwa górników. Na zdjęciu naszym taśma gumowa długości 500 metrów, przewożąca węgiel na kopalni „Eminencja".

Kapliczka.

(Obrazek wiejski).

Dokończenie ze strony 5.

Przyrzekła tajemnicę Klimkowa i kazała dziewczynie pozostać u siebie, przyjmując ją do pomocy przy kuchni, bowiem swoich dzieci nie miała. Po paru dniach przybiegła do Klimkowej żona Wawrzka, lecz ta wyrzuciła ją za drzwi. Przychodziła jeszcze kilka razy w towarzystwie swego męża, lecz widząc stanowczą postawę szanowanej we wsi wdowy, zaprzestała nachodzić Klimkową o odprawienie Julci.

Klimkowa z Julcią polubiły się nawzajem i nie raz w długie zimowe wieczory opowiadały sobie o swych najdroższych osobach. Przyszła znów wiosna i nadszedł miesiąc maj. Julcia przygotowała świeże kwiaty i wieńce, którymi miała ubrać obraz i kapliczkę, gdyż wieczór, starym zwyczajem, miała się odbyć pierwsza majówka. Kapliczkę na żądanie Julci i całej wioski musiał brat odbić i pozostawić w spokoju, zadowalając się zbieraniem z dwóch morgów pola siostry, która z nich żadnych korzyści nie miała.

Właśnie dziewczyna wyszła z kwiatami z domu gdy na zachodzie ukazała się czarna chmura i dał się słyszeć daleki głuchy grzmot. Dziewczyna weszła do kapliczki i zaczęła strojenie obrazu.

Tymczasem na polu robiło się coraz ciemniej i cisza zapanowała zupełna, jak zwyczajnie bywa przed wielką burzą, tylko od czasu do czasu błyskawice przeszywały swymi ognistymi zygzakami czarne chmury, a grzmot coraz głośniej odzywał się za nimi. Zerwał się wkrótce wicher i pierwsze krople deszczu poczęły padać na ziemię, gdy Julcia skończyła strojenie kapliczki. Uklękła przed obrazem i nie zważając na szum i huk, dochodzący z pola, zaczęła się modlić. Lecz po chwili uczuła dziwny jakiś nie pokój, który szarpał jej duszą, rozkazując jej wstać i uciekać do domu. Gdy uszła kilkadziesiąt kroków od kapliczki, ukazał się oślepiający blask błyskawicy, Momentalnie dał się też słyszeć straszny huk, który wstrząsnął ziemią i piorun uderzył gdzieś w pobliżu.

Kulejąc, Julcia zaczęła biedz w stronę domu. Dobiegła już prawie ściany domu, gdy jeszcze straszniejszy huk wstrząsnął ziemią i powietrzem. Odwróciwszy się prawie w tej chwili, zdążyła zauważyć, jak ognisty słup ognia przebiegł po dachu kapliczki, który w oka mgnieniu rozleciał się na wszystkie strony. Dygocąc ze strachu Julcia upadła na ziemię, skąd ją patrząca Klimkowa zabrała i ułożyła w łóżku.

Jeszcze Julcia nie przyszła dobrze do siebie, gdy Klimkowa posłyszała na polu jakieś wołania i bieganie. Podszedłszy do okna usłyszała głośne wołania: gore! gore!

Wyszła więc Klimkowa do sieni domu i wychyliła się na pole skąd wśród ulewnego deszczu zobaczyła domostwo Wawrzka w płomieniach. Aby jednak Julci jeszcze więcej nie przerazić, nic jej o tem nie mówiła.

Minęła wreszcie burza i barwna tęcza ukazała się na niebie. Około kapliczki zebrała się gromada ludzi, która zburzona była od pioruna i sterczało tylko pół ściany, na której wisiał obraz przybrany kwiatami. Zaczęto przyglądać się z bliska.

Nagle z ust jednego z gospodarzy wyrwał się okrzyk zdumienia. Z pod rozrzuconych cegieł wystawała nie wielka żelazna skrzynka nachylona i rozdarta, z której wysypywały się złote i srebrne monety.

— Pieniądze! złoto! skarb! — odzywały się głosy wśród zebranych.

— To Julci Czapigówny kapliczka, — odezwał się jeden z gospodarzy.

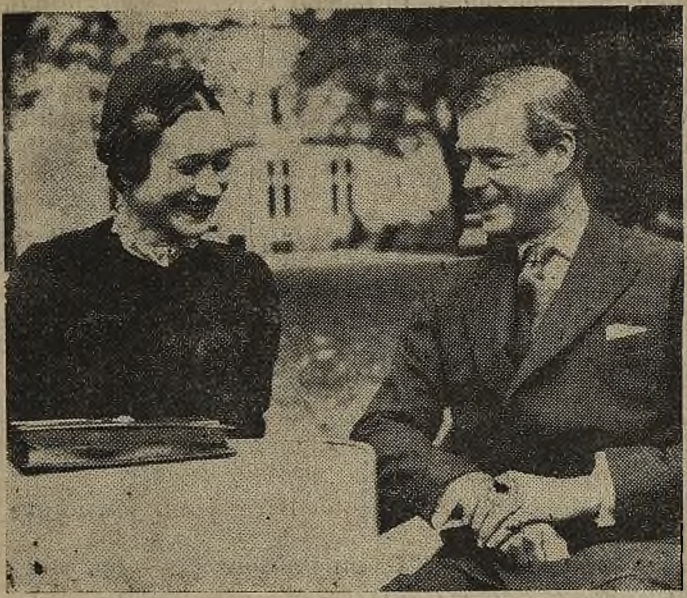
— To nasze i do spółki pieniądze iść muszą — odezwała się jakaś kobieta z tłumu, która też zbliżyła się, by zbierać rozrzucone monety. Była to właśnie żona Wawrzka, która na wieść odkrytym skarbie w kapliczce, corychlej od pogorzeliska do kapliczki przybiegła.

Przeszkodzono jej w tym i pieniądze odniesiono do naczelnika gminy. Sprawą zajęły się władze, które część skarbu przyznały właścicielce kapliczki, a drugą część zabrano na rzecz skarbu państwa. Suma jaką otrzymała Julcia była bardzo wielka. Nie zważając na krzywdy wyrządzane jej od Wawrzkowej, Julcia pomogła bratu w odbudowaniu gospodarstwa, odbudowała też kapliczkę, a resztę oddała swej opiekunce Klimkowej.

Tak to Pan Bóg w jednej chwili pokarał ciemiężycielkę, a nagrodził ciemiężoną.

Aleksander Ryś.

Książę Windsoru i jego narzeczona.



Powyższe zdjęcie przedstawia ks. Windsoru (byłego króla angielskiego) i p. Simpson, dla której porzucił koronę królewską. Spędzają oni swój okres przedślubny w zamku p. Bedeaux w miejscowości francuskiej Cande na przechadzkach i innych rozrywkach.

EDWARD CYGAN.

IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy). (Ciąg dalszy)

Na pozór zdawało się, że las jest bez życia, że pustka i smętek miotają się po uroczyskach — naraz z pod samych nóg mignął spłoszony szarak i zostawiwszy na suchym krzaku garść puchu białego, uskoczył w lewo i znikł nagle, jakby się ukazał. Z miejsca, gdzie się schował coś wyskoczyło, mignęło po pniu i przystanęło. Była to ryza wiewiórka. Zatrzymała się w połowie grubego pnia, oglądnęła się w dół i nastawiwszy uszu ze szczoteczkami na końcu, przysłuchiwała się szmerom. Wyżej rozległ się jakiś stuk. To dzięcioł z czerwoną czapeczką na bakier walił dzióbem w pień, aż dżazgi leciały, zły, że ktoś ma ochotę mu przeszkodzić. Złośliwa wilga przeleciała górą, zadarła się na całe gardło, uroniła kilka piórek i zamilkła gdzieś w oddali. Zaszeleściły suche liście. Duża jaszczurka, pozostawiwszy pod stopą Solidarskiego koniec ogona, wpadła między korzenie wielkiego grabu i skryła się w jakiejś norze, a pozostawiony ogon rzucał się w prawo i lewo i sączył lepką ciecz.

Solidarski i Marylka szli obok siebie zasłuchani, oczarowani pięknem, pełni natchnienia, z twarzy ich biła radość i zadowolenie. Jemu wiatr miotał lekko czupryną, że opadała mu na oczy, potrząsał też buńczucznie głową; już nie sterczały mu szczotki pod nosem i na brodzie. Odziany był w niebieską koszulę, jasne spodnie i lekkie meszty. Stąpał zgrabnie i cicho. Ona zaś miała na sobie powiewną, seledynową sukienkę, jedwabne pończochy i kordybanowe pantofelki. Włosy spięte zapinką, z mrugającym w słońcu oczkiem, opadały na ramiona, na których ściągnięty trzymała rzadki muślinowy szal. Podobna była rusałce leśnej z bajki ludowej.

Solidarski schylił się i urwał kilka dzwonków i podał jej.

Oczy ich spotkały się i chwilę patrzyły w siebie.

Solidarski poczuł jakiś niespokojny dreszcz w sobie, jakąś chęć patrzenia wiecznie w jej ciemne źrenice, ale ona spuściła powieki, a policzki jej silnie sponsowiały.

Poprawiła szal na ramionach.

— Goń mię!... — zaproponowała i pokazawszy mu figę pod nos, pogoniła między drzewa, między krzaki podszycia, wprost do potoku.

Poleciał za nią.

Ukazywała mu się jej sukienka to tu, to tam, raz za tym drzewem, to znowu za tamtym. Ukazywała się i znikała.

Widział ją, doganiał, — to znowu tracił z oczu. Kryła się za grubymi pniami drzew, za nierównością gruntu, za krzakiem leszczyny, znowu biegła dalej, znowu się kryła. Gdy nie wiedział, gdzie lecieć i szukać i stawał bezradny i rozglądał się w koło, kukała ślicznie, jak prawdziwa kukułka, lub szalem dawała znak o swej kryjówce. Biegł tam co tchu. Przylatywał jej już nie było. Śmiech tylko wesoły słychać było i delikatne trzeszczenie suchych gałązek pod stopami.

Zmęczył się już nieco i spocił.

Poleciał ile sił w nogach.

Migały się drzewa i uciekały w tył zalęknione, ziemia zadudniała, zatrzeszczały gałęzie...

Niestety, ona umiała także dobrze uciekać.

Mijali rowy, potoki, pagórki, polany, a on ją nie mógł złapać, aż się dziwił. Kilka razy już, już doganiał, już wyciągał rękę, skręcała wtedy to w prawo, to w lewo, a on wpadał na drzewa i lgnął doń przez chwilę, obejmując ramionami. Na nowo trzeba było gonić, bo ona była już daleko i śmiała się z niego i dalej uciekała.

Przypadek mu jednak dopomógł.

Wleciał za nią do potoku, a ona już pięła się po stromej pochyłości wzgórza i tylko piasek i kamienie usuwały się w dół. Była już w połowie.

Naraz roślinka, jakiej się chwyciła, urwała się. Ona krzyknęła tylko:

— Ach!... oj... — wywinęła w powietrzu rękoma, jakby chciała się czego złapać i zsunęła się szybko w dół.

Złapał ją prawie w powietrzu.

Nic się jej nie stało — dyszała tylko mocno.

Przycisnął ją do siebie, że słyszał tętno rozruszanej krwi, bicie przyspieszone serca i czuł przyjemny żar jej ciała.

Zaglądnął jej w oczy.

Były wystraszone i tak jakoś dziwnie bojaźliwie patrzały na niego...

Niewytrzymał. Przycisnął ją jeszcze silniej do siebie i złożył na jej świeżych koralowych ustach gorący i długi pocałunek.

Naraz coś się jej stało.

Zamknęła oczy, straciła moc w ciele, obwisła mu przez ręce... Omdlała...

Czym prędzej ułożył ją delikatnie na mchu, a sam rękoma zaczerpnął wody z potoku. Wsączył jej parę kropel do ust. Począł rozcierać jej skronie zimną wodą, badał puls na rękach. Po chwili przyszła do siebie i podniosła czarne rzęsy.

— To ty?... zapytała cichutko.

— Tak, to ja... — także cichutko odpowiedział.

— Tak mi tu jakoś dobrze, sama nie wiem dlaczego...

— Marylko!... — gładził jej bujne włosy leciuchno, delikatnie... — Następnie wziął ją na ręce i z tym drogim ciężarem począł piąć się na wzgórze ku słońcu. Wyszedł na sam wierzchołek, gdzie walały się głazy w ruinie i zapomnieniu raubritterskiego zamczyska. Najlepiej zachowała się północna obronna baszta, gdzie zamykano więźniów i uporczywych kupców ormiańskich. Reszta murów tylko po kilkanaście cali wystawała z ziemi. Rozluźnione ciosane kamienie walały się wokoło, tworząc kupę gruzów, jak fale rozchodzących się ośrodkowo. Znać jeszcze było fosy, wały obronne i po rozejrzeniu się można było w przybliżeniu poznać rozkład zamczyska. Historia grodu ginie w pomroce dziejów, ale wiadomo, że zamieszkiwał go niejaki Hans, raubritter z Bożej łaski, który rozbojem się trudniąc po drogach publicznych — przede wszystkim napadał na kupca Ormieny — olbrzymie bogactwo zagarniał do piwnic zamku, jakoteż, że za panowania króla Kazimierza Wielkiego został publicznie ścięty, po uwięzieniu go przez kasztelana bieckiego.

Solidarski posadził Marylkę na jednym dużym piaskowcu i sam usiadł obok. Przytulili się do siebie.

Stąd roztaczał się rozległy widok na okolicę. — W dole szumiał gęsty bór, jakąś klechdę o czarnych i twardych marach zamku i jego mieszkańcach, jak mury twardych, głuchych na ból, na jęki konających, na złorzeczenie uwięzionych. Las rozsiadł się na wszystkich wzgórzach, które kołysały się, jak łan zboża, trącany delikatnie ręką wiatru. Doliną, wprost ku południowi wił się biały tor drogi szerokiej i biegła, ale w przeciwnym kierunku rzeka. Tuż przy drodze tuliły się do ziemi ludzkie sadyby i stała, pobielona wapnem, ich willa. Komin przystroił się niebieskawym pióropuszem — to pewno Bartek głowił się nad obiadem. Dalej, hen! w obramowaniu sinych gór czerwieniły się dachy Jasła i strzelały w niebo wieżyce kilku kościołów. Z miasta tu żaden głos nie dolatywał, że zdawało się jakoby miasto nie żyło, jakby mór przeszedł i nikomu nie darował, wyglądało niby starożytne Jeruzalem, gdy Chrystus mu koniec prorokował.

— Tak mi tu dobrze... — powtórzyła Marylka. — Tak mi dziwnie... W oczach mi się mieni, w głowie mi szumi, drżę cała... Nie mogę się poruszać, nie mam żadnej mocy... Czy to ty przy mnie?...

— Tak, to ja. Cicho, nic nie mów, to ci przejdzie. To świeże powietrze tak działa, mnie tak samo...

Zatrwożył się i zamilkł. Poczuł, że puls jej gwałtownie bije, że głowa rozpalona, na lica wystąpiły szkarłatne wypieki, oddech stał się krótszy.

— Marylka!... Wracamy. Bartek tam pewno nas oczekuje.

— Nie mogę... Tak mi tu dobrze, — tak jakoś dziwnie...

Wziął ją, jak przedtem na ręce i poniósł w dół, kierując się wprost do willi, najbliższą drogą.

— Tak mi dziwnie, tak dobrze... — szeptały jej usta, gdy ją unosił po pochyłości góry.

Naraz rozbrzmiał w powietrzu głos dzwonów kościoła farnego w mieście i zahuczały syreny kopalń naftowych. To obwieszczano dwunastą w południe.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Roje naturalne a roje sztuczne.

Odczyt p. prof. W. Maksonia wygłoszony na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 25-go kwietnia 1937 r.

Zanim jednak zacznę mówić o rojach, chcę najpierw zastanowić się pokrótce nad przyczynami wychodzenia ich? Wychodzenie bowiem pszczół z rojem i porzucanie własnego gniazda mogłoby nam się wydać na pierwszy rzut oka czynnością bezcelową i niezgodną ze zmysłem samozachowawczym pszczół, gdybyśmy się jej bliżej nie przyglądnęli i dokładnie nie rozważyli.

Każdy z nas chyba zdaje sobie dokładnie sprawę, że pszczoły, wylatujące z rojem narażone są na wielkie niebezpieczeństwa; nie wiedzą bowiem, co je może spotkać podczas podróży, czy znajdą dla siebie odpowiedni przytułek, czy po opuszczeniu ula trwać będzie słota i ciepła pogoda, która nie pozwoli zebrać żywność na zimę i zadecyduje o egzystencji nowej rodziny. Ileż to nieraz ginie roi już w samej podróży za poszukiwaniem nowego mieszkania, a ile pospada z głodu po słotnym a zimnym lecie, nie mówiąc już o zimie, która srodze mści się na każdym roju, o ile ten na czas nie obrobił się i nie zdołał poszukać dla siebie bezpiecznego schronienia.

Z tego, co wyżej powiedziałem, wynika jasno, że działać tu musi jakaś głębsza przyczyna, która mimo tylu przeróżnych niebezpieczeństw każe pszczołom opuszczać wygodne i pełne pożywienia mieszkanie i szukać pustego i może budowanego przytułku. Przyczyną tą — to wrodzona chęć przedłużenia bytu pokoleń i ona to przemawia silniej do pszczół, niż obawa o własne życie i własną egzystencję. „Rojenie bowiem“ — jak się wyraża ks. Margoński — „to jedyny sposób, w jaki pszczoły mogą nie tylko tworzyć nowe rodziny, ale przede wszystkim zachować od zguby własny pień“.

Każdy, kto się zajmował lub zajmuje hodowlą tych pożytecznych i pracowitych istot, wie o tym, że matka pszczela nie żyje dłużej jak 4 do 5 lat. Gdyby przeto pszczoły, wiedzione jakimś instynktem, nie podzieliły się w postaci nowych rojów i gdyby matka spadła w takiej porze, kiedy mucha pszczela nie zdoła wyhodować sobie na jej miejsce nowej następczyni i doczekać się jej weselszego oblotu, wtedy mucha wymarnowałaby się powoli i pień skutkiem tego musiałby zginąć

Ale temu wrodzonemu instynktowi samozachowawczemu towarzyszy cały szereg sprzyjających okoliczności, którą w znacznym stopniu pobudzają pszczoły do wydawania roju.

Wychodzenie rojów zależne jest w pierwszym rzędzie:

a) od ciepłoty wiosny i od pory rozwijania się w okolicy takich kwiatów, — które kwitną naraz w większej ilości. W czasie bowiem miodowania kwiatów, robotnice pszczele znoszą do pnia większą ilość nektaru i perchy, żywią obficie matkę, która teraz silnie czerwi i po kilku tygodniach pień stanie się tak silny, że będzie zniewolony do wydania roju.

b) od wysokiej ciepłoty w ulu i braku czystego powietrza w gnieździe. Wiemy bowiem, że pnie wystawione na działanie promieni słonecznych częściej wydają roje, niż pnie stojące w cieniu.

c) Do wychodzenia rojów przyczynia się również jakość ula. W ulu obszernym można zawsze regulować

ciepłotę przez rozszerzanie gniazda, zawieszanie w miejsce plastrów z miodem ramek z sztuczną węzą, — a w braku tej choćby ramek pustych. Pszczoły natomiast będą miały zawsze dość miejsca na budowę nowych plastrów i składanie miodu, a matce nie zabraknie nigdy miejsca na składanie jajek. Przeciwnie wprost przedstawia się sprawa w pniu ciasnym. Tu zawsze panuje zaduch i wysoka temperatura, pszczoły nie mają gdzie znosić miodu, — a matka jajek i to wszystko będzie zniewolało pnie do rojenia się.

d) Dostateczny zapas miodu i perchy sprzyja również rojeniu się, albowiem wtedy mucha chętnie ciągnie plastry i wkrótce zapełni nimi gniazdo a to wpłynie mianowicie na podniesienie się ciepłoty w ulu i zmusi matkę do intensywniejszego czerwienia.

e) Nie wolno pominąć ważnej okoliczności, która w dużym stopniu przyczynia się do dzielenia się pni pszczelich. Mam tu na myśli matkę zdrową, silną i bardzo płodną. Taka tylko matka może w stosunkowo krótkim czasie doprowadzić pień do takiej siły, że ten będzie musiał rozroić się.

f) Rasa pszczół (jak np. włoska i ukraińska) bardziej skłonna jest do rojów, niż nasza rasa.

Toby były okoliczności, które sprzyjają wychodzeniu rojów.

A teraz z kolei chciałbym kilka słów powiedzieć o oznakach zapowiadających wyjście rojów, gdyż będzie to potrzebne pszczelarzowi, aby mógł — o ile sobie nie życzy — zapobiec rojeniu, ewentualnie poczynić przygotowania do osadzenia nowej rodziny rojów.

Najpewniejszą oznaką zapowiadającą wyjście roju, jest obecność mateczników i w dużej ilości świeżo zniesionych przez matkę jajek. Zdarza się bowiem nieraz, że w pniu znajdują się mateczniki, a pszczoły mimo tego nie roją się. Gdy zaciekawieni tą kwestją zaglądniemy do wspomnianego pnia, przekonamy się o obecności mateczników ale braku świeżych jajek. Jakaż jest tego przyczyna? Otóż ta, że matka z jakichś nieznanych nam przyczyn zginęła, a pszczoły, chcąc ratować od zguby pień, założyły mateczniki. Dość często spotyka się może ciekawe zjawisko, że istnieją mateczniki i świeże jajka, a pszczoły również się nie roją. Przyczyną tego najczęściej starość lub poważna wada organizmu matki. Pszczoły zdając sobie dokładnie z tego sprawę, już wcześnie, póki znajdują się jeszcze świeże jajka, zakładają mateczniki i w ten sposób ratują pień od zguby.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik lekarski.

Trucizny w domowej apteczce.

W wielu domach istnieje zwyczaj utrzymywania domowej apteczki, która zawiera niezbędne środki lecznicze, potrzebne nam w razie nagłych zasłabnięć. Niktby nie miał nic przeciwko temu, gdyby nie to, że zbyt często jest to powodem nieszczęśliwych zatruć, o których codziennie czytamy w dziennikach. Stąd też należy zwrócić uwagę właścicieli apteczek domowych na pewne niebezpieczeństwa, z których nie zdają sobie sprawy.

Najtrudniej jest wpoić w ludzi przekonanie, że każde lekarstwo jest przeznaczone tylko dla pewnego człowieka i nikt inny nie powinien go zażywać.

Na tym tle często przychodzi do uchybień, które stają się nieraz przyczyną tragedyj, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, którym rodzice podają lekarstwa przeznaczone dla osób dorosłych. — Ulegają one zatruciu wskutek przedawkowania leku.

Niemniejsze niebezpieczeństwo przedstawia zbyt długie przechowywanie lekarstw. Jeśli zapłacimy kilkanaście złotych za lekarstwo to nawet, gdy osoba dla której było ono przeznaczone, wyzdrowieje, wstawiamy napoczętą flaszkę do szafki i trzymamy latami. Często związki chemiczne, zawarte w lekarstwie, — ulegają pod wpływem czasu zmianom i lekarstwo staje się gwałtowną trucizną, która w razie zażycia powoduje ostre zatrucie.

Jeszcze gorszy zwyczaj, niż przechowywanie lekarstw, to przelewanie ich do innych flaszek, nieraz nawet bez zmiany etykiety. Na tym tle nieraz już przychodziło do zakrapiania oczu jodyną, którą przelano uprzednio do zaetykietowanej „krople od oczu" flaszki, oraz do wielu innych pomyłek, które kosztowały nietylko wzrok, lecz często i życie. Jest rzeczą bezwzględnie wymaganą, by każda flaszka miała swą etykietę, na której powinno być uwidocznione, co ona zawiera i jak należy dane lekarstwo stosować.

Ze szczególną ostrożnością powinniśmy się obchodzić ze środkami wybitnie trującymi, jak np. ze wszystkimi preparatami dezynfekcyjnymi, narkotykami, środkami nasennymi i przeciwbólowymi. Te powinny być stale pod kluczem i powinny być opatrzone napisem „trucizna", by nikt nie miał co do tego wątpliwości.

Te same przepisy odnoszą się nietylko do lekarstw, lecz i do środków trujących, znajdujących się w kuchni. Nawet nie domyślamy się, co za dziwne nieraz zdarzają się tu pomyłki i nieszczęśliwe wypadki. Znane są np. zatrucia tabletkami spirytusowymi „Meta", które brano za kostki cukru, zatrucia płynem do czyszczenia metali, który znajdował się we flaszce od piwa, zatrucia kwasem octowym skoncentrowanym, benzyną, ługiem sodowym i wielu innymi środkami, które znajdują się w każdej kuchni. Nie powinny one absolutnie nigdy znajdować się bez etykiety i ostrzeżenia co do swych właściwości trujących, gdyż zawsze możliwa jest pomyłka.

Lekkomyślność, z jaką przechowujemy w domu silne trucizny, domaga się energicznego zwalczania.

Na to jest nos — abyś nim oddychał!

Nos jest nietylko organem węchowym, lecz spełnia jeszcze inne ważne funkcje higieniczne, a mianowicie bierze on wybitny udział w oddechaniu. Zanim powietrze dostaje się do głębszych dróg oddechowych przechodzi ono ponad błonami zawiłych kanałów nosowych i rozgrzewa się. Oprócz tego małe włoski, znajdujące się w kanałach nosowych, działają nakształt filtru, absorbującego pył i inne nieczystości powietrza, któreby w głębszych organach oddechowych wyrządzić mogły nawet poważniejsze szkody. Z powodu niedostatecznego oddychania przez nos powstać mogą stany kataralne, lub zapalne w krtani, lub płucach. Dzieci chorują nieraz na opuchnięcie gruczołu u wylotu nosa, co przeszkadza w oddychaniu przez nos. Przeszkoda ta powinna być jaknajprędzej usunięta. Niedbałość w tej mierze pociągnąć może za sobą konieczność usunięcia tych gruczołów, co nie jest pożądane ze względu na ich funkcje. — Skoro dziecko stale oddycha przez usta, należy się czym prędzej udać do lekarza. Być może, że przy tej sposobności okaże się, że oddychanie przez usta jest po prostu tylko niemądrym przyzwyczajeniem się dziecka.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień na frontach w Hiszpanii zaznaczył się bardzo krwawo, szczególnie gorączkowa akcja powstańców trwa na północnym froncie (baskijskim) gdzie wojska czerwone poniosły klęskę, co potwierdzają tak komunikaty powstańcze jak i Agencja Havasa:

Pod datą 11 b. m. Komunikat głównej kwatery powstańczej głosi, że na froncie baskijskim nadal trwa natarcie powstańców na południe od Sollube. Powstańcy zajęli miejscowość Unta Cruz de Rigoitia, wzgórza położone na południowy zachód i północny zachód od tego miasta, oraz wzgórza położone na północ od m. Biscarriz. M. Rigoitia zostało spalone przez wojska czerwone, podobnie, jak Durango, Eibar i Guernica. Wojska czerwone straciły ponad 200 zabitych, 147 jeńców, oraz wiele materiału wojennego. Próba natarcia, podjęta przez wojska czerwone pod Amorebieta, została odparta z ciężkimi stratami dla nacierających. Na północ od Sollube powstańcy posunęli się poza miejscowość Basigo de Basquio. Na froncie Santander, natarcie wojsk czerwonych pod Cille Ruelo de Bricia zostało odparte z wielkimi stratami. — Na froncie madryckim na odcinku Toledo wojska czerwone gwałtownie zaatakowały stanowiska zdobyte przez powstańców w ciągu ostatnich trzech dni. Natarcie było wspierane przez artylerię i czołgi. Pomimo liczebnej i materialnej przewagi wojsk czerwonych natarcie załamało się po 9 godzinnej walce. Wojska czerwone rozpoczęły bezwładny odwrót i są ścigane przez powstańców. Wedle zeznań jeńców, wojska czerwone straciły ponad 2 000 zabitych.

Pod datą 12 b. m. Komunikat urzędowy głównej kwatery wojsk powstańczych głosi: Na froncie baskijskim wspaniały pochód powstańców trwał w dalszym ciągu na odcinku pomiędzy Guernica a Amore di Eta. Zajęliśmy całkowicie masyw Bizkargi po wspaniałym manewrze, który zakończył się atakiem na batalion nieprzyjacielski. Batalion ten został zdziesiątkowany. Straty nieprzyjacielskie na całym froncie były bardzo duże. Dezerterzy z oddziałów czerwonych potwierdzają klęskę republikantów w następstwie wczorajszej ofensywy. Potwierdzają to również zwiady, dokonane na tym froncie, gdzie liczba zabitych sięga 1.000, a liczba rannych przekracza 2.500 ludzi. Po południu podjęty został gwałtowny kontratak na masyw Bizkargi. Batalion nieprzyjacielski pozostawił 125 zabitych. Na froncie madryckim nastąpiła w ciągu dnia nowa koncentracja czerwonych. Na południe od Tagomasa piechota poprzedzana 12 tankami zaatakowała nasze linie po bardzo intensywnym przygotowaniu artyleryjskim. Pięć kolejnych ataków zostało odpartych. Straty wojsk czerwonych przewyższają straty zadane im dotychczas w zlokalizowanych akcjach. Można twierdzić, że liczba zabitych przekracza 3.000, a ogólna liczba strat nie da się na razie obliczyć. Na froncie Cordoby atak na wzgórze Calatraveno został odparty. Nieprzyjaciel pozostawił tam 75 zabitych. Na froncie Grenady 6 samolotów bombardujących, udających się w kierunku Guadix, rzuciło bomby na kolegium „Sacro Monte“ w Grenadzie. Zabite zostało 3 letnie dziecko.

Pod datą 14 b. m. Radiostacja w San Sebastian komunikuje, że oddziały powstańcze zbliżyły się już do „Żelaznego pasa“, — stanowiącego ostatnią linię obronną Bilbao, oraz dodaje, że bombardowanie tych pozycyj przez artylerię i lotnictwo powstańcze rozpoczęło się w dniu dzisiejszym.

217 ofiar bombardowania Madrytu.

Generał Miaja zakomunikował korespondentowi Havasa oficjalne liczby ofiar bombardowania części Madrytu, zajętej przez powstańców wśród ludności cywilnej. Od 1 kwietnia do 9 maja włącznie zabitych zostało 217 osób, w tym 76 kobiet i 141 mężczyzn. Rannych było 693, w czym 240 kobiet i 453 mężczyzn.

Rozstrzelanie ciężko chorego oficera.

Wysłannik Havasa donosi, że według wiadomości, uzyskanych przez sztab główny, kapitan Santiago Cortes, który dowodził garnizonem w klasztorze Najśw. Panny de la Babeza i który odniósł ciężkie rany przy zdobyciu klasztoru, został następnie przewieziony do szpitala w Jaen. Pomimo licznych ciężkich ran, stawiono go niezwłocznie przed sądem wojennym, który skazał go na karę śmierci. Pomimo protestu szeregu oficerów czerwonych, wyniesiono go niezwłocznie na fotelu do ogrodu szpitalnego, gdzie został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny.

Angielski kontrtorpedowiec najechał na minę

U wybrzeży Hiszpanii angielski kontrtorpedowiec najechał na minę, która go bardzo uszkodziła. Z trudem udało się go uchronić od zatopienia i przyciągnąć do brzegu. Od wybuchu miny zostało zabitych 8 marynarzy, a 14 jest rannych.

KRONIKA.

Od Redakcji. W dzisiejszym numerze „Roli“ rozpoczęliśmy druk odczytu p. prof. W. Maksonia wygłoszonego na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 25-go kwietnia b. r. Praca ta p. prof. Maksonia, bardzo cenna, oparta na 20-letnim doświadczeniu w pszczelarstwie może posłużyć innym mniej doświadczonym pszczelarzom do wykorzystania tych wiadomości, które też stoją w ścisłym związku z prowadzeniem racjonalnej gospodarki pszczelarskiej i pracę tę gorąco zalecamy.

Na 33 pracowników trzeba zatrudnić jednego inwalidę. Z dniem 1 lipca 1937 r. wchodzi w życie zmiana ustawy (D. U R. P. Nr 30/37) o zaopatrzeniu inwalidów. W myśl, znowelizowanych przepisów, pracodawcy w rolnictwie, przemyśle, handlu i komunikacji, instytucje i zakłady o charakterze publiczno-prawnym, oraz wszelkie inne przedsiębiorstwa i zakłady pracy, niezależnie od tego czyją są własnością, obowiązane są zatrudnić na każdych 33 pracowników jednego inwalidę, zaś na każde 33 pracownice jedną wdowę po poległym, zmarłym lub zaginionym w związku przyczynowym ze służbą wojskową, o ile nie przekroczyła 50 lat życia. Zarobek inwalidów lub wdów po nich, nie może być niższy aniżeli zarobek zdrowego pracownika i tej samej kategorii pracy i płacy.

Wysokie opłaty skarbowe uniemożliwiają produkcję polskich win gronowych. Sprawa rozwoju winnic krajowych jest wciąż tematem rozważań z punktu widzenia interesów gospodarczych w zakresie produkcji wina gronowego w Polsce. Masowej produkcji wina gronowego stoją na przeszkodzie wysokie opłaty skarbowe, które uniemożliwiają producentom konkurowanie w cenach z winem zagranicznym na naszych rynkach, mimo, że jakość podolskich win nie ustępuje gatunkowo winom importowanym. Dla

przykładu można podać, że obecna u nas stawka podatku od jednego litra wyprodukowanego wina do sprzedaży wynosi zł. 1, podczas gdy w innych krajach firmy korzystają z minimalnych stawek akcyzowych: Rumunia 3 grosze, Francja 8 groszy, Węgry 9 groszy. Gdyby producenci chcieli odstępować z naszych winnic tylko po cenie własnych kosztów, nie licząc kosztów asekuracji w czasie transportu manka i nawet groszowego zarobku, koszt jednego litra wina przewyższyłby minimum o zł. 1, cenę wina zagranicznego.

40 milionów złotych dopłaciliśmy do wywozu zboża. Ogłoszone zestawienia naszego wywozu wykazują, że od sierpnia roku ubiegłego do stycznia roku bieżącego wywieźliśmy 3.738.900 kwintali pszenicy, to znaczy o 99.300 q więcej niż w tym samym okresie w r. poprzednim, wywieźliśmy żyta 1 656.400 q to znaczy o 736.800 q więcej niż w tym okresie roku ubiegłego, jęczmienia 2,160.000 q, owsa 523 000 q. Tylko owsa wywieźliśmy w tym okresie mniej o prawie ćwierć miliona kwintali, niż w roku poprzednim. Cyfry te wykazują, że forsowaliśmy wywóz zbóż szczególnie w jesieni, pomimo, że złe urodzaje spowodowały naturalny zupełnie wzrost cen na naszych rynkach, a przede wszystkim na rynkach zagranicznych, tak, że nie zachodziła potrzeba takiego forsowania wywozu, jak w poprzednich latach. Do tego wywozu dopłaciliśmy w postaci premij wywozowych przeszło 30 milionów złotych, to znaczy o 5 milionów więcej niż w roku poprzednim. Gdy zaś zważymy, że wywóz premiowany trwał jeszcze do połowy marca, — możemy przyjąć za pewnik, że w tym roku gospodarczym wydaliśmy na premie zbożowe około 40 milionów zł., czyli tyle dopłaciliśmy do wywozu zboża. Premie te wzięli hurtownicy, a nie drobna własność rolna.

Zgłoszenia praw do rybołówstwa w cudzej wodzie. Ustawa o rybołóstwie z r. 1932 ustaliła zasadę, że rybołówstwo należy do właściciela wody, a w wodach publicznych do Państwa. Powołana ustawa dopuściła jednakże możność posiadania praw do rybołówstwa w cudzej wodzie wbrew podanej wyżej zasadzie, ale pod warunkiem, że prawa te będą zgłoszone celem wpisu do ksiąg wodnych w terminie 5 lat od dnia ogłoszenia ustawy, że jest do dnia 25 maja 1937 roku. Niezgłoszenie praw do rybołówstwa w cudzej wodzie w terminie wyżej wskazanym ma według ustawy o rybołówstwie oznaczać zrzeczenie się i wygaśnięcie tych praw na rzecz właściciela wody. — Zgłaszać wspomniane prawa należy w starostwie. Opłata stemplowa od zgłoszenia wynosi 10 złotych. Samorządy są zwolnione od tej opłaty. — W Małopolsce wspomniane prawa przysługują wszystkim dawnym gminom, a obecnie gromadom, oraz właścicielom gruntów, stanowiących obszar dworski. Wymienionym przysługiwało prawo rybołówstwa jeszcze z czasów przedrozbiorowych tak samo jak w b. Królestwie Polskim i na kresach wschodnich i zachodnich. Prawo rybołówstwa, o którym mówimy, przysługiwało w Małopolsce dawnym gminom i właścicielom obszarów dworskich nie na podstawie par. 5, ale par. 8 galicyjskiej ustawy o rybołówstwie z 1887 r. — Zbiorowe gminy winny prawa do rybołówstwa w cudzej wodzie jak najprędzej uskutecznić imieniem gromad, wchodzących w skład każdej gminy.

Na rok więzienia skazany żyd za obrazę Narodu Polskiego. W ubiegły piątek, w Sądzie Okręgowym w Krakowie na sesji wyjazdowej w Myślenicach odbyła się rozprawa karna przeciw żydowi Mojżeszowi Perlrothowi synowi Izaaka, właścicielowi fabryki wody sodowej w Myślenicach o lżenie Narodu Polskiego. Oskarżony Perlroth wyraził się podczas sprzeczki na rynku do straganiarza Bednarczyka: „ty polska świnio“ za co Bednarczyk spoliczkował go. Żyd wniósł skargę o pobicie do sądu. Równocześnie Bednarczyk zrobił doniesienie do policji, na skutek czego odbyła się rozprawa sądowa, na której żyd Perlroth został skazany na rok więzienia bez zawieszenia, zaś Bednarczyk został uniewinniony. —

Napad rabunkowy. W Czaczowie koło Nowego Sącza dokonano napadu rabunkowego na miejscową nauczycielkę, Fischerównę. Trzech zamaskowanych bandytów dostało się przez klasę szkolną do mieszkania nauczycielki, która na widok napastników otwarłszy okno, wyskoczyła, aby zaalarmować wieś. Fischerówna uchyliwszy się, uniknęła ciosu drągiem, jaki zamierzał jej zadać stojący na czatach czwarty bandyta. Nauczycielka pobiegła do pobliskiego domu sołtysa i wezwała pomocy. W tym czasie bandyci zrabowali jej około 100 zł., garderobę i inne przedmioty, po czym zbiegli.

Groźne pożary w Małopolsce. W Żabnie koło Dąbrowy, w dzielnicy Chałupki, powstał groźny pożar, który strawił dwa domy i stodoły. Wraz z budynkami gospodarskimi spalił się częściowo żywy inwentarz. Straty wynoszą przeszło 10.000 zł. — We wsi Rzochów pod Mielcem wybuchł pożar w zabudowaniach Kowalika, który z powodu wiatru szybko przeniósł się na sąsiednią zagrodę i strawił oba gospodarstwa wraz z narzędziami rolniczymi i sprzętem. Straty wynoszą przeszło 8.000 zł. — Inwentarz żywy zdołano uratować. Podczas pożaru uległy poparzeniom 4 osoby z rodziny Kowalików. Pogorzelcom udzielił pomocy starosta powiatowy.

Nie ma parcelantów Polaków. Obszar dworski w Olszanach, powiatu przemyskiego przeznaczył na parcelację 80 morgów ornej ziemi, umożliwiając nabywcom spłatę w dogodnych ratach. Mimo tego, że nie brak w okolicy rolników narodowości polskiej, wśród licznych reflektantów na nabycie poszczególnych parcel, znalazł się tylko jeden Polak.

W Gromadzie Gnojnice, powiat Jaworów wybuchł olbrzymi pożar, który strawił niemal całą wieś. Spłonęło przeszło sto budynków mieszkalnych i gospodarskich. Szkody obliczane są na około 80 tysięcy zł. Przyczyna pożaru na razie nie ustalona. Dochodzenie w toku.

Trzeci dzień trwa pożar szybu naftowego koło Kosowa. Jak donoszą z Kosowa koło Kołomyi, szyb gazu ziemnego „Hucuł“ własność firmy Pionier na Wierzbowcu, pali się już trzeci dzień. Wczoraj próbowano przez cały dzień gasić ogień bezwodnikiem węglowym, jednak bezskutecznie wskutek wielkiego gorąca, jakie panuje przy pożarze i z powodu panującego w Kosowie upału. Próbowano też założyć na źródło ognia kaptur. Dziś wieczorem, gdy powietrze się ochłodzi nastąpi ponowna próba założenia kaptura. Poza tym żadnego niebezpieczeństwa nie ma.

Oberwanie się chmury pod Racławicami. Podczas gwałtownej burzy z piorunami, w czwartek ub. tygodnia oberwała się chmura, której wody w gminie Racławice podmyły tor kolejki wąskotorowej na przestrzeni Janowice - Kalina Wielka, zaś obok Miechowa woda zamuliła łąki i pola uprawne, a także niżej położone ogrody. W Książu Wielkim zamulone zostały łąki mieszkańców Książa Wielkiego i Mało

szowy. W Antolce od pioruna spłonęła stodoła Wincentego Szebyka. W Lgocie Wielkiej od pioruna spaliła się stodoła Józefa Zioły. W Rępiu spłonęło brodło łubinu Antoniego Szankowskiego, w Marcinkowicach stodoła Jana Słomki.

Koronacja cudownego obrazu Najśw. Panny Marii łaskawej w Stanisławowie w kościele ormiańskim odbędzie się w dniu 30 b. m. Aktu koronacji dokona ks. arcybiskup Teodorowicz. W uroczystości weźmie udział 15 biskupów z ks. kardynałem Prymasem Hlondem na czele. Z całej Polski zgłaszane są pielgrzymki grupowe i pojedyńcze. Zamówienia na kwatery, oraz wszelkie pisma należy kierować do Sekretariatu Generalnego w Stanisławowie, ul. Antoniewicza 6. Komitet wystarał się o dalekoidące zniżki kolejowe.

Katastrofalna burza w powiecie rybnickim. Z Rybnika donoszą, że nad powiatem tamtejszym przeszła onegdaj gwałtowna burza, która wyrządziła poważne szkody materialne, oraz pociągnęła za sobą ofiary w ludziach. W szeregu wsi od piorunów wybuchły pożary, któ.e zniszczyły kilka domów wraz z inwentarzem. W Łaziskach rybnickich piorun uderzył w pędzącego z pola rolnika, Franciszka Jarosza, który poniósł śmierć. W Jastrzębiu Dolnym piorun poraził pewną kobietę.

Straszne samobójstwo bezrobotnego. W Warszawie popełnił samobójstwo 64-letni bezrobotny W. Kożuchowski, pozostający od kilku lat bez pracy. Kożuchowski przeciął sobie brzytwą tętnice ręki. — W liście pozostawionym dla żony zaznaczył, że przykro mu od niej i od dzieci odchodzić, lecz nie ma już warunków do życia.

W Warszawie aresztowano złodziejkę, córkę Skałłona. Katarzyna Popidyszyn, córka gubernatora Skałłona, pracując jako krawczyni w majątku Władysławów na Wileńszczyźnie, dopuściła się tam kradzieży cennej porcelany, zastawy stołowej, srebrnych noży i widelcy. Cenne te przedmioty sprzedała następnie antykwariuszowi za 2.000 złotych. Policja aresztowała złodziejkę a przedmioty skradzione oddała właścicielom.

Plaga chrabąszczy. Z Gostynia donoszą o wielkiej pladze chrabąszczy, która nawiedziła Gostyń i całą okolicę. Chrabąszcze spowodowały znaczne spustoszenie na drzewach, które w wielu okolicach są zupełnie ogołocone. Szczególnie ucierpiały dęby. Przystąpiono do niszczenia pasożytów.

Ziemia oddaje zakopane skarby. Na polach dworskich w Rzucowie, powiatu koneckiego pracujący tam robotnicy wykopali większą ilość monet srebrnych polskich 10 i 5 groszowych z roku 1840, 1863 i 1865. Monety przekazano starostwu w Końskich.

Żyd zabił policjanta. Dnia 13 maja b. r. w Brześciu nad Bugiem o godzinie 7.30 rano podczas zajmowania partii mięsa z nielegalnego uboju, został ciężko raniony nożem funkcjonariusz policji Stefan Kędziora. Jako sprawcę zadanych ran wskazał on na rzezaka Ajzyka Szczerbowskiego, którego Kędziora ciężko już raniony w obronie własnej postrzelił w nogę. Kędziora po przewiezieniu do szpitala zmarł. Morderstwo dokonane na osobie policjanta Kędziory wywołało odruch antyżydowski społeczeństwa polskiego w Brześciu n. B. W mieście w kilku punktach zostały wybite szyby w sklepach żydowskich. Na rynku część straganów żydowskich została zniszczona. — W kilkunastu wypadkach poturbowano żydów i chrześcijan. Władze prowadzą energiczne dochodzenie, które ustali przyczynę zabójstwa. Zostały wydane zarządzenia, mające na celu utrzymanie spokoju i bezpieczeństwa na terenie Brześcia n. B.

Tragiczne skutki harców podchmielonego szofera. We wsi Wołów, powiatu koneckiego Józef Czerw, będąc w stanie podchmielonym woził samochodem kolegów wzdłuż szosy i w pewnym momencie najechał na furmankę Wincentego Krakowiaka, który został wyrzucony z wozu i odniósł obrażenia na całym ciele. Samochód wskutek zderzenia wywrócił się do góry kołami, powodując u siedzących w samochodzie lekkie obrażenia. Bezpośrednio po wypadku jechał samochodem dyrektor fabryki beczek w Wołowie Hajatin, który nie zdążył zahamować swojego wozu i najechał na leżący samochód, uszkadzając poważnie obydwa samochody, oraz doznając ciężkich obrażeń ciała. Jak się okazało oba samochody są własnością fabryki beczek.

Piorun zabił jedną osobę, a trzy poraził. Nad zachodnią częścią powiatu baranowickiego i nad Baranowicami przeszła w ub. czwartek gwałtowna burza, połączona z piorunami. Od uderzenia pioruna został zabity mieszkaniec wsi Adachowszczyzna, gminy nowomyskiej, Jan Gawrylenia, a 3 osoby odniosły porażenia. Ponadto w Baranowiczach przepalone zostały prawie wszystkie bezpieczniki. Przy ul. Dąbrowskiego 24 piorun roztrzaskał starą jodłę, wyrywając ją z korzeniami. Od uderzenia pioruna spłonęła jedna stodoła wraz z narzędziami rolniczymi i zbożem.

Burza w Poznańskim. Nad poznańskim Województwem przeszła wielka burza, połączona z piorunami i wielką ulewą. Uderzeniem pioruna zabity został gospodarz Otto Hoht w Grzebieniaku, w powiecie szamotulskim w chwili gdy pracował w polu wraz z synami. Piorun uderzył gospodarza w czaszkę, powodując śmierć. Jeden z synów ogłuchł.

Statek grecki zatonął na Bałtyku. W ubiegłą niedzielę pod Bornholmem na Bałtyku statek grecki „Egeus", płynący z ładunkiem 7 tysięcy ton węgla z Gdyni zderzył się ze statkiem amerykańskim i zatonął. Załoga „Egeusu" została wyratowana przez statek amerykański.

Huczne weselisko córki „króla żebraków. — Prasa rumuńska donosi o oryginalnym widowisku, jakie miało miejsce w Kiszyniowie. „Król" żebraków kiszyniowskich, Bałagulszczyk, wydawał za mąż córkę udającą sparaliżowaną niemowę i trudniącą się również żebractwem na ulicach Kiszyniowa, za jednonogiego i jednorękiego żebraka nazwiskiem Szister. W orszaku ślubnym, jaki ciągnął przez ulice miasta, kroczyli wszyscy żebracy kiszyniowscy, z których znaczna część na ten dzień „odzyskała wzrok", przemówiła, odrzuciła sztuczne garby itd W uczcie weselnej, odbywającej się przy dźwiękach jazz-bandu, wzięli udział wszyscy profesjonalni żebracy Kiszyniowa, przy czym „arystokracja żebracza ucztowała w domu weselnym, zaś dla „biedoty" żebraczej wytoczono beczki wina na podwórze i ustawiono tam stoły.

Nawet w kościele Litwini prześladują Polaków. W dniu 9 maja b. r. w kościele św. Trójcy w Kownie doszło do zajścia między Polakami a Litwinami. Polakom nie pozwolono śpiewać po polsku i starano się brutalnymi środkami nie dopuścić ich do kościoła.

Podpalali, by podnieść popyt na materiał budowlany. Z Kowna donoszą o aresztowaniu w Taurogach właściciela dużych tartaków, Kona, oskarżonego o organizowanie band podpalaczy po wsiach i małych miasteczkach, celem podniesienia popytu

na budowlany materiał drzewny. Sędzia śledczy zwolnił Kona za kaucją 100 tysięcy litów.

Cyrkowe niedźwiedzie na wolności. Z przybyłego do Helsingforsi wędrownego cyrku uciekły dwa białe oswojone niedźwiedzie, które wydostawszy się na ulicę, a następnie do pobliskiego parku i dzielnicy robotniczej, wywołały wielki popłoch wśród zdążających do pracy robotnic. Służbie cyrku udało się niebawem zapędzić niedźwiedzie z powrotem do cyrku.

Mordercy Ingrydy Wingreen skazani na śmierć. W Wiedniu zapadł wyrok w procesie o zamordowanie córki posła paragwajskiego w Austrii, Ingryd Winegreen w Wiener-Neustadt pod Wiedniem. Mordercy: 20-letni Fleck i 21-letni Schloedl skazani zostali wyrokiem sądu doraźnego na śmierć przez powieszenie, a trzeci bandyta Stejskal, nie mający lat 20, skazany został na 16 lat ciężkiego więzienia.

Potrójne trojaczki. W ciągu jednego dnia w ub. tygodniu w jednej z turyńskich klinik położniczych, 3 matki powiły trojaczki. zarówno matki, jak i 9 noworodków czują się doskonale.

Pamiątkowy dąb zasadziła najstarsza kobieta w Anglii. W miasteczku Taunton w hrabstwie Somerset, uroczystości koronacyjne postanowiono uczcić zasadzeniem dębu pamiątkowego. Ceremonii tej dokonała pani Emma Coate, najstarsza kobieta w Anglii, licząca 106 lat. Pani Coate, której życie płynęło za panowania sześciu kolejnych monarchów, zachowała dotychczas pełnię władz fizycznych i umysłowych i sama zrzucała łopatą ziemię na korzenie świeżo zasadzonego dębu. Po zakończeniu tej ceremonii pani Coate wysłała telegram z życzeniami do pary królewskiej.

Tragiczny wypadek w rodzinie królewskiej. W czasie trwania koronacji wydarzył się tragiczny wypadek, który pogrążył w żałobie rodzinę jedynej siostry króla Jerzego, księżnej Mary, noszącej obecnie tytuł Princess Royal. Oto mała siostrzenica męża księżnej Mary, 4-letnia Charmion Joan Hamilton Russel, wpadła do 25-metrowego otworu windy w domu lorda Pearsted w Carlton Gardens, skąd miała przyglądać się orszakowi królewskiemu. Dziewczynkę przewieziono natychmiast po wypadku do szpitala, gdzie wkrótce zmarła. Ojca dziecka zawiadomiono o wypadku dopiero po zakończeniu ceremonii koronacyjnej.

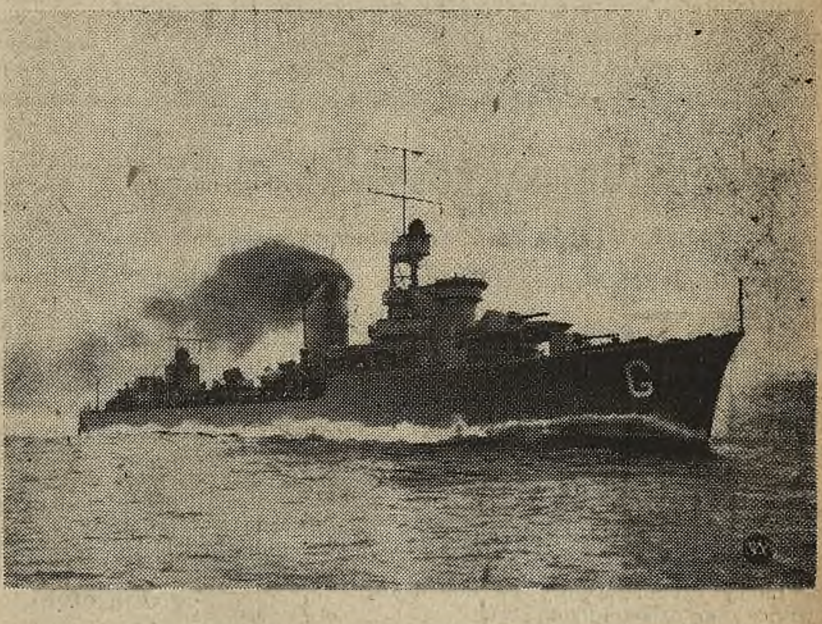
32 noworodków z imionami króla i królowej. We środę ubiegłego tygodnia do godz. 18 w londyńskich klinikach położniczych urodziło się 32 dzieci, które zgodnie z tradycją otrzymali imiona króla i królowej, dla upamiętnienia ich narodzin w dniu koronacji.

W wiosce Ernadżor w Armenii żyje długowieczne małżeństwo. Rustan Mamiedow, liczy lat 140, żona zaś jego Sajat — 116. Mamiedow jest jeszcze bardzo rześki, interesuje się wszystkim i bierze udział w życiu społecznym. Ostatnio małżonków Mamiedow spotkało nieszczęście, umarł im mianowicie najmłodszy syn Jusuf w wieku lat 33. Gdy Jusuf przyszedł na świat, ojciec jego liczył 107 lat, a matka 83.

Coś niecoś o pra-pra-pradziadków chowaniu.

Staropolskie wychowanie młodzieży niemałym zmianom uległo na przestrzeni wieków pod wpływem przenikających z zagranicy zasad pedagogicznych. Oto kilka wyjątków z ciekawego dziełka z doby największej potęgi Polski, z przed czterech wieków. Więc przede wszystkim zasadnicze wskazanie dla rodziców: „szkodliwą jest oycowi z nieforemną a podeyrzaną białą głową mieć dzieci“, matki zaś powinny „płód swój a dzieci swoye własnemi piersiami chować, a inszey naiemcy matce nie zlecać...“ Nie zaleca też autor nadmiernie dzieci rozpieszczać, przypominając, że „u przodków był obyczaj, że dzieci... między zielki sypiały, nic w głowy nie kładąc — nie tak, jako dziś czynią, gdy ojciec i matka synaczkowi o kilka podusk puchowych musi się starać, nie dopuszczając mu na gołej ławie leżyć“. A dalej czytamy, że przed 12 tym rokiem nie należy dziecka do nauki wprzęgać, gdyż stosowniejsza w tym wieku jest „myśl mu o koniku, na którymby uczyniwszy go sobie z łaski, obieżdżał a toczył“. Dopiero tak zaprawionego fizycznie posłać należy do szkół „gdzie od łaciny nigdy nie omdleie“. Wychowańców starannie dobierać należy, bowiem „jeśli będziesz mieszkał z chromym, sam się nie nauczysz chodzić, jeśli ojciec da syna do nauczyciela, nauka, jaki będzie nauczyciel, taki discipul (uczeń)“. Wychowanie musi być surowe, bowiem: „dobrze czynią rodzice, gdy ilekroć dzieci sobie zasłużą na to, tyle chłost onym i łazien zadają, nie dopuszczając im żadnej godzinki próżnować“, — a jeśli masz takowego syna, któryby bardzo wietrzył płeć niewieścią albo około białych głów zachwalnie zajeżdżał, wpraw go wstadło małżeńskie“, uważając jednak na wybór synowej, „patrząc więcej na dobroć a cnotę niż na gładkość lica albo na pieniądze, bo lepiej ci snadź ubogą mieć, z którąby w ostateczności mieszkał, niż bogatą, któraby mu głowę gryzła“.

Próba sprawności „Gromu“.



Onegdaj na wodach Spithead odbyła się próba sprawności polskiego kontrtorpedowca „Grom“ wykonanego całkowicie w angielskiej stoczni w Cowes na zamówienie polskiej Marynarki Wojennej. „Grom“ jest wyposażony we wszystkie najnowsze zdobycze techniczne w dziedzinie budowy kontrtorpedowców, posiada najlepsze armaty, torpedy i jest uodporniony przeciw minom podwodnym. Dziób „Gromu“ jest specjalnie przystosowany do łamania lodu. — Na zdjęciu „Grom“ po odbyciu próby sprawności.

80 razy udzielił bezpłatnie swej krwi. Szeregowiec policji w Porto (Portugalia) Antonio Macedo przed paru dniami po raz osiemdziesiąty udzielił zupełnie bezpłatnie krwi swojej dla poratowania zdrowia drugim. Macedo, człowiek jeszcze młody, ma zamiar obchodzić jeszcze w tym roku jubileusz 100 transfuzyj.

Szympans w przystępie złego humoru poturbował kilka osób. W ogrodzie zoologicznym w Liverpoolu odbywał spacer po głównej alei uwiązany na ciężkim żelaznym łańcuchu szympans. W pewnej chwili, małpa zerwała łańcuch i poczęła uciekać. Trzej ludzie, którzy usiłowali zatrzymać szympasa, zostali poranieni i poturbowani. Małpa wdarła się następnie do pobliskiego cyrku i tu zraniła portiera, zastępującego jej drogę. Z kolei szympans wskoczył przez otwarte okno do pewnego biura, gdzie w pokoju dyrekcji przewracał szafy. Urzędnicy w popłochu uciekli. Szympans, — przebiegając ulicę dopadł uciekającego przed nim robotnika na placu zabaw dla dzieci i ciężko go pokaleczył. W końcu zwierzę uspokoiło się i zupełnie bez oporu dało się ująć policjantowi i odstawić do ogrodu zoologicznego.

6 dzieci zabitych w katastrofie samochodowej. W małej miejscowości na Florydzie Chattahooche, omnibus wypełniony młodzieżą szkolną zderzył się z samochodem ciężarowym. 6 dzieci zostało zabitych na miejscu, a dwoje odniosło ciężkie rany. 28 dzieci doznało lżejszych obrażeń.

Jednometrowa warstwa gradu. Donoszą z San Francisco de Paulo w Brazylii, że spadł tam wielki grad, który poczynił ogromne spustoszenia. Grad padał całą godzinę i pokrył ziemię warstwą lodu od 20 centymetrów do jednego metra wysokości, która stopniała dopiero około południa następnego dnia. Grad postrącał setki tysięcy pomarańcz i zniszczył ogrody.

Muchy lubią żółty kolor.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że papier na muchy jest koloru żółtego i nie dziwimy się temu. Wybór tego koloru ma jednak swoje uzasadnienie. Badacze szczegółów życia zwierzęcego stwierdzili mianowicie, że muchy okazują szczególne zamiłowanie do koloru żółtego i czerwonego. Celem udowodnienia tego, wykrojono pasy papieru w różnych kolorach i posmarowano je lepem. Okazało się wówczas, że na papierze żółto-czerwonym nakleiło się 10.000 much, na brunatnym w tymże czasie i w tychże warunkach — 6.000, a na papierze białym i zielonym po 2.000 much. Ta próba praktyczna zdecydowała o wyborze stałego papieru koloru żółtego, używanego jako lep na muchy.

O znaczeniu targów, jarmarków i wystaw pisze ostatni majowy (5-ty) numer „Młodego Obywatela", czasopisma społeczno-gospodarczego dla młodzieży, wydawanego przez PKO. Ponadto Bogato ilustrowane art.: „17 lat temu". „Historia insygniów królewskich", d. c. powieści „Jak Franek zaoszczędził 250 zł." oraz powieści harcerskiej p. t. „Zakład": schemat kretołapki, dział humoru i zagadek. Prenumerata roczna wynosi tylko 1 zł. Konto czekowe PKO Nr 29.200. Numery okazowe bezpłatnie wysyła Referat Pras. Porp. PKO w Krakowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Czytelnik K. L. w N.: Niech Pan wyśle przekazem 1·50 zł. do XX Misjonarzy Kraków, Stradom a prześlą Panu pieczętowaną flaszeczkę cudownej wody z Lourdes. — **Stanisław Florkowski** w S: Przed trzema miesiącami urząd pocztowy w Sieradzu zwrócił reklamację prenumeratorowi i kazał opłacić dlatego, bo wysłana była wprost do Administracji „Roli". Wnieśliśmy zażalenie, ale powiedziano nam, że ten urząd pocztowy jest w prawie, bo ostatnie rozporządzenie ministerstwa poczt głosi, że reklamowac czasopismo należy w tym urzędzie pocztowym, z którego się „Rolę" otrzymuje. Urząd pocztowy w Suchej albo ma dużo roboty i nie chce pisać do nas reklamacji i zapisywać to w swoim dzienniku, albo też o tym nowym rozporządzeniu jeszcze nie wie. Niech więc Pan reklamację wysyła wprost do nas.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył M. Motłoch z K.).



Część świata.
Napój.
Przyrząd do szycia.
Sprzęt domowy.
Przetwór chemiczny.
Część domu.
Przyrząd sklepowy.

Litery czytane z góry na dół dadzą wyraz znany Czytelnikom „Roli.

2. Szarady.

(Ułożył Tomasz Wołkowski).

I.

Pierwsze trzecie ku Krakowu,
Drogą jedzie koło rowu,
Na nich drugi zdążam także,
Na wesele Bzdury. Wszakże,
Tam ku uciesze niemałej,
Gościom będę grał na całej.

II.

Pierwszego z drugim w wodach szukamy,
Gdyż jego mięso chętnie jadamy,
Pierwsze i trzecie wiodą do zguby,
Całość to „pasek" na Śląsku gruby,
Lecz w Małopolsce też dobrze znany,
Więc Czytelniku zgadnij kochany.

III.

(Ułożył Władysław Michałowski z P. W.).

Pierwsza trzecia rosyjska rzeka,
Trzecie drugie wolno ścieka.
Całość dla chorego człeka
Potrzebna jest od wiek wieka.

3. Figielek.

(Ułożył Władysław Mazurkiewicz z W.)

Do wójta przychodzi mężczyzna i prosi o wystawienie świadectwa ubóstwa. Wójt uczynił zadość, kazał mu się własnoręcznie podpisać, lecz ten będąc podchmielony, napisał:

Kra, buda, miecz.

Jaki miał być podpis?

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył M. K. ze Starego Sącza).

J. Sebary

Jan Poja

J. Langerdan

Skąd ci ludzie pochodzą?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 31 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr 19 „Roli": 1. Konikówka: Wyleć ptakiem z tego gniazda, Miłać będzie taka jazda 2. Szarady: I. Konfitury. II. Szreny. III. Madagaskar. 3. Łamigłówka literowa: Miłość rodzi zgodę. 4. Zagadka: Czart.tracz. 5. Szarada: Topola.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kazimierz Baster z G., Jan Pławecki z R., Maria Bydoń z J., Franciszek Kamiński z S., Tadeusz Krzysik z J., Feliks Para z W., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., Jan Bober z W. i Wincenty Kaczyński z L.

Nagrody otrzymali: Jan Pławecki z R. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 maja b. r.

Pszenica	30·50—31·00	Słoma długa	4·00—4.25
Żyto	25·00—25·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	23·50—24·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	22·00—22·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	34·75—34.75
Siano słodk.	7·00— 7·50	Otręby pszen.	14·00—14·25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.25
Konicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	16.00—17·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 maja 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członkow i miłośników pszczół pożądany,

W restauracji.

— Panie starszy — woła gość w restauracji. — Co to za porządki? Znalazłem w bigosie kawałek opony samochodowej!

— To najlepszy dowód, proszę pana, że mimo wszystko, auto wypiera u nas konia!

Niezasłużona kara.

Izaak Tiszlowitz, ukarany za lichwę 6-miesięcznym aresztem, do dozorcy więziennego, który prowadzi go do kąpieli:

— Panie dozorco, coby pan wiedział, że ja zrobię na pana doniesienie. W wyroku niema wcale mowy o kąpieli...

Kłótnia małżeńska.

Ona: — To jedno sobie zapamiętaj: Takiej żony jak ja, nigdy więcej nie dostaniesz!

On: — Czy ja kiedykolwiek powiedziałem, że takiej szukam? Gdybym się na to zdecydował, mógłbym ciebie zatrzymać.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Niebo i Ziemia wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

Blitz Dr. Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

Reymont „Chłopi" 4 tomy oprawne zł. 10.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema" opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy" (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

Breyerowa. „Jarska kuchnia witaminowa", zł. 3.—.

Sennik królowej Saby 0.80 gr.

Pieśni Weselne 0.30 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Trybulski M. „Kury". Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

Skalski prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej" cena 1 zł.

Brzeziński Kazimierz. „Polska Pomologia" z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

Gutowski. „Siostra Maria". Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

Grabiec J „Rok 1863". Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

Dr med. Jenny Springer. „Lekarz ratujący zdrowie" 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 60 tylko zł. 20.—.

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopediu Życia" 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

Trocki Lew. „Historia rewolucji rosyjskiej", 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie", romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci", powieść. zł. 4.—.

Staśko Paweł: „Sabath Życia", 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści" pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie", pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy", pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka", pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech", nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo", pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu", pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech", powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) Alkoholizm i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo", wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „Wolne Miasto". Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „Bosa Królewna" („Dziewczyna w perkaliku"), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „Białe fartuszki", wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby dębnickie", sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „Przewodnik tatrzański", sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. Zbiór komedyjek (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3·—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

KOŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy" zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Haris: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.